WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM.

PRAKTYCZNA PANI

Nr 4

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

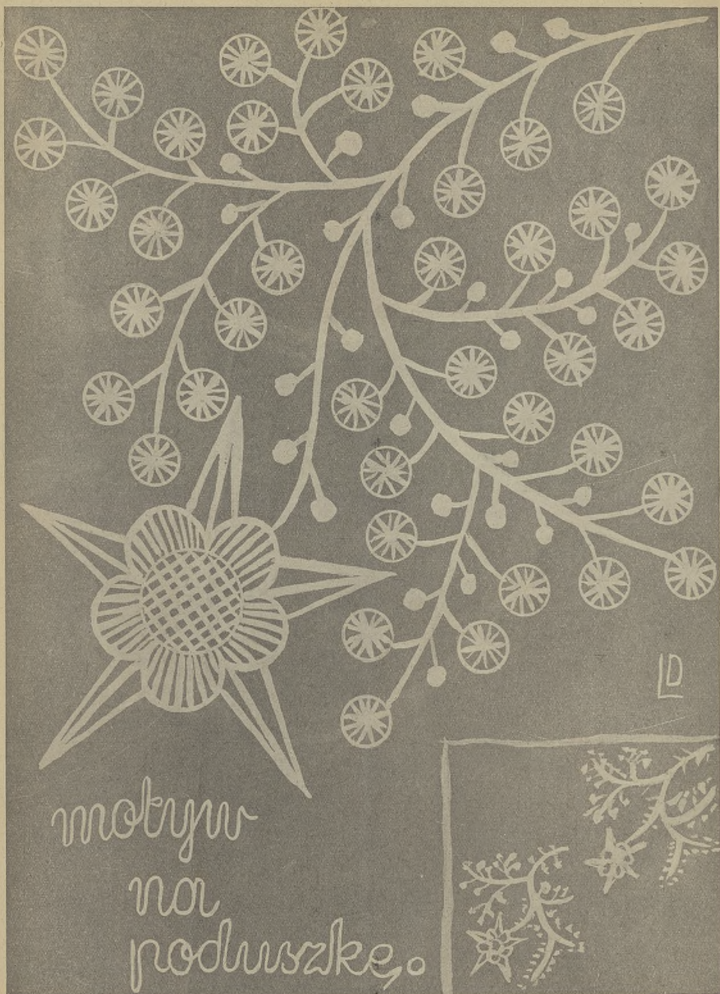
22 styczeń 1938



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty


motyw
na
poduszkę.
LD

Bogaczka

Stanęła w progu i uderzyło ją ciepło. Na przypiecku niskiego paleniska gotował się kociołek, z którego smakowita woń rozchodziła się po całej izbie. Na przysuniętej do ogniska ławie wygrzewał się olbrzymi, szary kocur, a zadowolone jego mruczenie zlewało się z warkotem kołowrotka.

Koło warczało zajadle. Cienka nić wysnuwała się z palców prządki, na desce prząśnicy wprost w oczach ubywało kądzieli, nawet na skrzypnięcie drzwi nie ustała praca na chwilę.

— Sława Bohu....

— Na wieki. — A czego tam?

— Sołtys nas tu przysłał, żeby Wasza Miłość — przenocowała.

— Jeszcze czego? nocleg? czy on zdurniał?

— Gadał, że wy wiecie, co uradził schod i dziś wasza kolej miłosierdzie okazać.

— I gadał, że stara Pawluczycha taka bogata, że wszystko da?...

— Byle kąt w izbie... byle dach nad głową.

— A jakże — w izbie, żebyś mnie okradła?

— Nie kradłam jeszcze, i byle gdzie prześpię, dla dziecka proszę.

— Dziecko masz? — Stara spojrzała uważniej i spostrzegła niedomknięte drzwi. — Ta nie studź że chaty. — Widzisz pani jaka, lokajów potrzebuje, żeby drzwi zamknęli.

Z niespodziewaną u niej szybkością odstawiła prząśnicę i zatrzasnęła drzwi ze złości.

— Gdzież to dzecko? — zreflektowała się trochę. — Tu? — spytała wskazując na płachty otulające przybyłą.

— Tu — śpi — odszepnęła cicho, rozchylając przemoknięte chusty. Ze zwoju szmat ukazały się bujne, jasne loki z pod czerwonego kapturka, małe rączki mocno zaciskały się na sukni matczynej, a twarzyczka ukrywała się na piersiach.

— Oho — to już takie — pewnie półtora roku?

— Dwa i pół.

— W trzecim? no, no — a gdzież ojciec, psy na polu gania? — zaśmiała się zjadliwie.

— Umarł — mruknęła zagadnięta.

— Albo żyje, ale dla innej: znamy się na was — kartkę od sołtysa masz?

— Mam, proszę.

Z wiązki wiszącej nad piecem wybrała długie łuczywo i zapalone wetknęła w szczelinę belki. Migocące światło ukazało zasobność izby. Drewniane belkowanie ścian pachniało czystością — w kącie między oknami stół przykryty lnianym obrusem, nad nim obrazy świętych w poczerniałych ramach, przybrane bogato papierowymi kwiatami i zielenią jałowca. Nad stołem, niby imitacja wiszącej lampy, kręcił się za lada podmuchem słomiany „świat", a dwa drewniane gołębie rozkładały ułożone w harmonijkę czerwone papierowe skrzydła. Wzdłuż ścian, za stołem biegły szerokie ławy, a za nimi dwie jaskrawo malowane, okute skrzynie, dopełniały umeblowania. W kącie, naprzeciw pieca piętrzyła się piramida saganków od największej do najmniejszej wielkości, nad nimi na półce żółciły się gliniane miski i odbijały jak srebro wyczyszczone łyżki. Przybyła ogarnęła wszystko jednym spojrzeniem, a w jej oczach czaił się lęk.

Za oknami wył wicher i w zawody z deszczem tworzył piekielną symfonię dla tych, co na noc nie mieli dachu nad głową. Na samo wspomnienie zimna, wzdrygnęła się od stóp do głów. Dziecko zbudzone tym ruchem, zaczęło kaprysić, więc uspakajała je tuląc mocno do siebie i szepcąc najpieszczotliwsze wyrazy: bała się, żeby gospodynię nie rozdrażniło jeszcze więcej kwilenie maleństwa i nie odmówiła naprawdę noclegu.

Stara tymczasem wyjęła ze skrzyni okulary związane sznurkiem, z namaszczeniem założyła je na uszy i półgłosem sylabizowała:

— Do pani Pawlukowej Katarzyny w Makowiu. Na zasadzie uchwały zebrania gromadzkiego w dniu 8 września b. r. w sprawie miastowych bezrobotnych proszących o zapomogę — prosimy okazać miłosierdzie bezrobotnej Anastazji Dąbrowskiej i dać nocleg na dzisiejszą noc jej samej i jej synowi, małoletniemu Jerzemu Dąbrowskiemu. Papiery ma w porządku i leżą u sołtysa. Sołtys: Jan Sołowij.

Stara uważnie obejrzała pieczęć, spojrzała na papier pod światło, jakby chciała sprawdzić jego autentyczność i odwróciła się do kobiety.

— Schod uchwalił, to nocleg dam w komorze, ale więcej nie czekaj nic. Przyjdzie brat, przyniesie słomy, to cię tam zaprowadzę. Teraz rozbierz dziecko, niech obeschnie i sama do ognia siądź. Skądże idziesz?

— Z miasta, za służbą szukam.

— Fiu, fiu, na zimę na wieś za służbą. Ty latem człowiecze ręce urabiaj, żeby w zimie miastowe darmozjady jeść pomogły.

— Ja nie z miasta.

— A skądże?

— Ze wsi, tak jako i wy.

— A co w mieście robiłaś?

— Różnie było — służyłam...

— I wysłużyłam bachora. Ot wam i służba. W głowie fiuszki — faramuszki, miejskie odzienie i lekka praca, aż od tego letkiego chleba brzuch spuchnie, wtedy z powrotem na wieś. Matko ziemio ratuj... Tylko lekka głowa nie wie, że Matka Ziemia białych rąk nie lubi. Oj nie lubi, a ty panno już i prząść nie umiesz?

— Umiem.

— Umiesz? dziw.

— Pozwólcie tylko.

— Chcesz? Nowy dziw, na policy nad oknem jest wrzeciono, kądziel na prząśnicy tam w kącie. Zobaczymy.

— Zobaczycie — uśmiechnęła się leciutko przybyła.

— To i lepiej, czas prędzej zejdzie.

I znowu warczał kołowrotek. Anastazja posłusznie odwinęła chusty. Stara wzrokiem wskazała jej żerdzie zatknięte pod belkowaniem sufitu nad piecem, więc rozwiesiła na nich przemokniętą zwierzchnią odzież, pozostając w lekkiej perkalikowej sukience. Na zniszczonej nędzą twarzy widać było ślady minionej piękności: ciemno szafirowe oczy, i dziś jeszcze piękne, błyszczały gorączką i przemęczeniem. Chłopak oswobodzony z zawijających go szmat rozglądał się z lękiem po izbie, podobnymi do matki oczyma. Gdy usiadła z wrzecionem, przykucnął na podłodze i chowając się pod ławę za spódnicą matczyną poczuł się w bezpiecznej fortecy. Błyszczał więc ciekakie szafir źrenic, tym śmielej, że stara zdawała się nie zwracać nań wcale uwagi.

Przędły w milczeniu. Na dworze deszcz bez miłosierdzia bił o szyby, wicher zawodził ponurą pieśń, to chichotał złośliwie ze szkód wyrządzanych — w sadzie skrzypiały drzewa. I jakby na przekór temu koncertowi jesiennej nocy, izba pełna była istot, radujących się zawartym w niej ciepłem, mruczał z zadowolenia kot, cykał świerszcz w ścianie. Chłopak nabrał śmiałości i już całą jasną główinę wychylił z za kwiecistego perkalu spódnicy. Widząc to oczy matki rozjaśniły się uśmiechem, a palce coraz prędzej puszczały w ruch wrzeciono.

— Pochwalony... — zabrzmiał od progu głos męski.

— Na wieki — mruknęła stara nie przerywając roboty.

Przybyły wolno odwinął jaskrawy pas i zdjął z siebie przemoczoną samodziałową opończę, nie śpiesząc się zdjął ze ściany latarnię, nabił fajkę i zapalił je razem szczątkiem łuczywa. Zaciągnął się raz i drugi — i wziąwszy latarnię wyszedł. Nikt nie przemówił słowa, tylko gospodyni po jego wyjściu zamieszała gotującą się strawę. Minęło sporo czasu, nim mężczyzna powrócił, przynosząc worek lnianych pakuł i wziął się do kręcenia sznurów. Milczeli wszyscy, tylko garnek bulgotał coraz głośniej. Gospodyni jakby żal było oderwać się od prząśnicy — jakby starała się nie zwracać na nic uwagi jak najdłużej. Wreszcie garnek zaczął kipieć, co widząc kot zeskoczył z ławy i począł dopominać się o swoją porcję, ocierając się o nogi swojej pani. Niechętnie złożyła robote — pokrajała kawałek słoniny i wstawiła patelnię na węgle; tłuszcz pryskał wesoło, skwarki topniały, a obecnym w izbie ludziom ślina nabiegała do ust. Na czysty obrus na stole posłała inny, już używany— położyła bochen chleba, nóż i łyżkę, do glinianej miski wylała ugotowaną strawę, okrasiła ją suto i stawiając na stole zwróciła się do mężczyzny:

— Wieczerzaj, Janie.

— Bóg zapłać.

— Mamusiu, Julek cie hamać — ozwał się nieśmiały głosik, a mężczyzna obejrzał się ciekawie.

— Cicho, dziecko, cicho — uspakajała Nastka — zaraz mamusia da chlebka.

Nachyliła się do węzełka, który zostawiła przy progu, wydobyła z niego kawałek czarnego chleba, rozłamała go i podała chłopcu. Dziecko usiadło cichutko i zaczęło gryźć czerstwą skibkę. Na stole dymiła smakowita zupa, lecz mężczyzna nie kwapił się do jedzenia, obejrzał się raz i drugi na gospodynię jakby o coś chciał zapytać, lecz widząc, że powróciła do kołowrotka, z westchnieniem usiadł przy stole.

Brał wolno łyżką ze stojącej daleko miski i niósł ją nad kawałkiem chleba do ust; żuł długo, z namysłem i z pytaniem w oczach zerkał od czasu do czasu na dziecko — kobiety zdawał się nie widzieć wcale. Gdy skończył, gospodyni podniosła się.

— Chcesz jeszcze?

— Bóg zapłać. Daj dziecku.

— To od sołtysa, tylko o nocleg proszą.

— Dziecko widać głodne.

— Jest takich na świecie więcej.

— Ale w naszej chacie głodne.

— Trzeba było najeść się przychodząc.

— Nie wszędzie chleb rośnie.

— Jakbyś wiedział. Latem do pracy nikogo nie ma, to i w zimie pomocy nie potrzeba — kot wystarczy.

— Kot nie człowiek.

— Bo lepszy od człowieka, a ty nie marudź, zanieś kul słomy do komory, niech idą spać.

— W komorze ich ułożysz?

— Nie, może w swoim łóżku w bokówce, albo.li w świetlicy?

— Twoja wola. Choć i ja gospodarz...

— A moja — podkreśliła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

— Pewno. Chrzanu nie przetrzesz, baby nie przeprzesz — mruknął narzucając na siebie opończę.

Wyszedł. Stara złym spojrzeniem zmierzyła narzuconych sobie gości. Kobieta nachyliła się nad robotą, snać chciała odzyskać utraconą wprawę w kręceniu wrzeciona,a może tylko ukryć rumieńce, co zdradliwie wybiły się na twarz. Lecz posilony chłopak nabrał odwagi i wysunął się z za spódnicy. Przyglądał się pierwej robocie matki, starając się naśladować ruch jej palców, potem pokuśtykał do zwoju sznura rozpoczętego przez gospodarza, z trudem wyciągnął widełki i w cichej dotychczas izbie rozległ się głośny dźwięk:

— O, o, o!

Kobiety jednocześnie podniosły głowy. Matka porwała się, by uspokoić jedynaka, stara widząc jego zapał uśmiechnęła się mimowoli. Chłopak dojrzał ten uśmiech i już z całym zaufaniem ciągnął do niej rozpoczętą robotę wołając:

— Babula. O, o, o!

Nastka nachyliła się, by odebrać z rąk dziecka widełki, gdy wszedł gospodarz.

— Jest słoma. Pomagać chcesz?—zwrócił się do chłopca.

— Muja. O, o, o! — z radością psuł wykonaną już robotę.

Matka delikatnie odebrała dziecku przedmiot zainteresowania, przytuliła chłopca do siebie i spojrzała na gospodynię. Stara zmierzyła ją drwiącym spojrzeniem:

— Spać już byś poszła?... Robotnice wy, robotnice. Majowe.

— Dziecko jest bardzo żywe, mogłoby was urazić — tłumaczyła się nieśmiało.

— Albo len białe palce kroi.

— Daliboh nie — tylko dziecko ułożę i wrócę.

— Tak nie jadłszy ułożysz?

— Miał chleb.

— Naprządź pełną szpulę, to zarobisz i dla dziecka i dla siebie na wieczerzę.

Mężczyzna uważnie obejrzał przędzę na porzuconym wrzecionie i z uśmiechem wyciągnął ręce do chłopca.

— Chodź, będziem wieczerzać. Przędza jak na niewody.

Lecz chłopak zrobił niespodziankę. Nurknął za spódnicę matki i tylko głowę wychylił, jakby zachęcając do zabawy. Jan przyjął wyzwanie, niby to gonił, uciekał przed malcem, aż zabawa stała się tak głośną, że zdumiona tym gospodyni odstawiła kołowrotek. W tej chwili chłopak rozpędzony oparł się z rozmachem o jej kolana.

— Babula. Muja niecie. Nie, nie.

— A do mnie chcesz? — zapytała jakimś dziwnie miękkim głosem i przez twarz jej pomarszczoną przemknął promień zupełnie nieoczekiwanej dobroci.

— Babula kochana — przymilił się z żywością, obejmując drobnymi rączkami jej szczupłą postać, ale głowę odwrócił do mężczyzny.

— Muja Julek niecie, aha...

Figlarnie błyszczały oczy w zmizerowanej twarzyczce, jedną nóżkę zabandażowaną podnosił wysoko, jak bocian, starając się jej nie urazić, i garnął się do starej z całą dziecięcą ufnością. Nie miała siły odepchnąć, więc chciała wziąć na ręce, lecz tu znowu była niespodzianka.

— Ja niecie.

— Ależ chodź do babuli.

— Julek cie do mamusi.

— Chodź, dam ci zupki.

— Mamusia da. Julek cie do mamusi.

— Chodź. Mamusia nie ma zupki i Jurka wcale nie chce.

Odwrócił głowę:

— Ja niecie zupki. Mamusia cie Julka?

Nie odpowiedziała, lecz spojrzała na dziecko z taką miłością, że bez namysłu pokuśtykał do niej. Napróżno wabiła go stara, pokazując u paska zawieszony klucz, napróżno przemawiał gospodarz, chłopak przytulony do matki był głuchy na wszystko.

Skurcz gniewu przebiegł po twarzy gospodyni, odsunęła zasłonę pieca i wylała na miskę ledwo letni kapuśniak okraszony grzybami.

— Jedz — podsunęła miskę pod oczy kobiecie.

Nie zawołała do stołu i chleba też zapomniała. Nastka z rumieńcem upokorzenia, przyjęła miskę i zaczęła karmić dziecko. Gospodyni resztę wieczornej strawy wylała dla siebie i usiadłszy przy stole jadła prędko, zamaszyście, nie oglądając się na obcych. Resztki wylała kotowi, a widząc, że i Nastka odstawiła pustą miskę, zapaliła latarnię i wskazała drzwi za piecem:

— Chodź — tam spać będziesz.

Przeszły małe sionki i weszły do komory. Zaduch stęchlizny uderzył w nozdrza przybyłych, komora tylko do połowy miała podłogę; — był to skład starych rupieci i narzędzi ogrodniczych. Festony pajęczyny zwieszały się z pułapu, ściany nigdy nie bielone pokrywała gruba warstwa kurzu, a gdzieniegdzie wyrastały całe kępy drzewnych grzybów. Okienko malutkie zasłaniały do reszty flaszki z resztkami jakiś lekarstw; w kącie zsypano gnijące kartofle przeznaczone dla bydła, w drugim żałośnie pobekiwało zagrodzone jagniątko. Tuż przy drzwiach, na odmiecionej świeżo podłodze złocił się snop czystej słomy i czerniały złożone na nim dwie końskie derki. Wicher zawył nową siłą. Widać przemęczone nerwy kobiety nie znosiły tego wycia, bo wzdrygnęła się cała jak poprzednio w izbie, i nieoczekiwanie szybkim ruchem pochyliła się do ręki starej:

— Bóg wam zapłać za dach nad głową.

— No — no. — Stropiła się gospodyni, lecz opanowała się natychmiast.

— Ścielże sobie, a ściel dobrze, bo wiesz, że jest gadka ludzka — jak sobie pościelesz, tak wyśpisz. — A spiesz się — dodała popędliwie —bo zimno, a światła nie zostawię, — jeszcze gdzie ogień zaprószysz.

Posłusznie spełniła polecenie, rozwiązała snop i rozesłała derki, — legowisko było gotowe — poczęła więc prędko, zręcznymi ruchami uwalniać dziecko ze zbyt obcisłego ubrania.

— Mamusiu — a paciolek? — przypomniał chłopak.

— Potem zmówimy, teraz tylko nóżkę zobaczę. — Zmówię pacierz z dzieckiem i przyjdę doprząść — podniosła oczy na gospodynię.

Czy to nędza otoczenia, czy nikłe światło latarni sprawiły, że teraz twarz przybyłej wydała się Pawlukowej o wiele mizerniejsza niż w izbie. I znowu w jej głosie zadrgała jakaś niezwykła nuta:

— Nie przychodź, kładź się i ty, dodnia doprzędziesz.

— Doprzędę.

— Śpijcie spokojnie, szczurów tu nie ma.

— Dobranoc.

— — — — — — —

W izbie paliła się przyniesiona ze świetlicy lampa — a przy jej świetle gospodarz czytał gazetę. Gospodyni powróciła do kądzieli i nić znowu zaczęła się snuć.

— Co tam nowego stoi? — padło po chwili milczenia z za kołowrotka. Gospodarz jakby oczekiwał jej odezwania się, powoli położył gazetę na stół i opierając na niej splecione dłonie, spojrzał w stronę gospodyni.

— Katra, czemu ty dziecko wyrzuciła do komory? — wyrzekł jakimś dalekim, jakby nie swoim głosem.

— Znowu zaczynasz? — dobrze — na drugi raz w świetlicy położę — rozjątrzyła się na dobre.

— I świetlicy by nie odgryźli...

— ...Tylko na pamiątkę wszów by zostawili — a ty światła nie pal, jak nie czytasz, nafty nikt darmo nie daje.

Posłusznie zdmuchnął lampę i wyjmując z kieszeni fajkę, zbliżył się do ognia. Zapalił ją żarzącym węgielkiem i pociągając zapatrzył się w ogień.

— Co jemu jest w nogę? — zapytał po chwili.

— Nie wiem — burknęła rozgniewana.

Spojrzał na nią uważniej.

— Nie zapytałaś? — i wróciwszy spojrzeniem do ognia, mówił jakby do siebie: — Antosia też tak nóżka bolała i tak samo prawa, puchła i puchła, nie pomogły smary, ni kadzidła, ni naszeptywania, ani nawet doktorskie leki, nie na długo jemu Nastka dała wolę, — przyszła w nocy i zabrała synka. Może, żeby ja siedział wtedy, uprosiłby u niej, żeby choć dziecko zostawiła, jeśli sama odeszła, ale ty?... Ty nawet nie czułaś, jak przyszła po dziecko.

— A ty? — stara pchnęła z siłą prząśnicę i zacisnęła pięści. — A ty lepszy? — żebyś wtedy pijany z miasta nie wrócił, zdążyłbyś jeszcze lekarza przywieźć, i żyłby mój Janek, ale tobie hultajstwo było w głowie. Oj dolo, dolo...

Zaniosła się jękliwym płaczem i głośno wycierała nos w róg fartucha. Twarz mężczyzny pociemniała. Żuł w zębach jakieś słowa, a palce z całej siły ściskały fajeczkę.

— Cicho... bo... — wykrztusił z trudem.

— Bo? — ale bo co? — podsunęła się wyzywająco. — Może dla bękarta i przybłędy tylko dlatego, że i jej Nastka, — siostrę rodzoną będziesz poniewierał? Co? — bodajby sczezła ta biedota.

— Katra, nie przeklinaj — hamował się widać z trudem. — Ja za swój grzech pokutował, boć za Nastką wszystko w środku skuliło, jak ten pies na łańcuchu, tylko wódka ratunek dawała, a po twoim zdarzeniu ja wódki wyparł się na wieki. Ty wiesz dobrze.

— O wa, wielki dziw, jakeś cały swój dział przepił.

— Jeszczeby tam coś zostało dla Antka. Bóg mnie za pijaństwo pokarał, ale i ciebie karze, ty — bogaczka, biedaków do zimnej komory spać posłałaś, bo ty w swoim sercu im zazdrościsz. Ona bogatsza od ciebie. Ciebie niczyje małe rączki nie ogarną. Ani za frykasy takiej miłości nie kupisz, jaką ona ma za chleb suchy. Twoja durna zazdrość zostawiła dziecko głodne. W naszej, w ojcowej chacie, — głodne....

Niby podrzucony sprężyną, cisnął fajkę w żarzące się węgle, chwycił zawieszoną na kołku czapkę i wypadł z chaty, zatrzaskując drzwi za sobą.

Stara nasłuchiwała chwilę, potem chlipiąc cichutko wygarnęła zaczynającą się tlić fajeczkę i zalała ją wodą. Odstawiła do kąta kołowrotek, umyła statki po wieczerzy i skierowała się do bokówki; oddzielała ją od izby ścianka z cienkich desek, widziała więc wyraźnie refleksy padające z paleniska. Zapatrzona w nie, usiadła na łóżku i wzięła do ręki różaniec. Za oknami wichura wyprawiała sarabandę, a drzewa prosiły o litość, gdzieś za ścianą stuknęły drzwi i zarżał koń.

— Poszedł spać do stajni — szepnęła do siebie i uśmiechnęła się złośliwie.

I nagle przeszyła ją myśl, że została sama — samiuteńka, w całej połowie domu, w taką właśnie noc przed piętnastu laty czuwała przy chorym synku Jana i zmęczona zdrzemnęła się na chwilę.

Że Jan wtedy rąk grzesznych na siebie nie nałożył, cud boski, lecz słowa złego od niego nie usłyszała ani razu. Zgarbił się, postarzał, ale jej nie skrzywdził, pamiętał, że bliźniętami byli. Aż dziś, po piętnastu latach, zapomniał... — Co jemu się stało? — Chlipała głośniej z żalu nad sobą. Wicher targnął wiązaniem dachu aż zatrzeszczały krokwie. Po kościach mróz przeszedł, więc przypomniała o pacierzu: — Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi... — szeptały drżące wargi. I raptem poczuła gdzieś w głębi swojego jestestwa, że jej samotnej modlitwy słucha dziś Sam Bóg... Słucha i sądzi...

Przed oczyma miga zacięta twarz Jana, a drzewa za oknem, sadzone rękami rodziców i dziadów, jęczą wyraźnie:

— Dziecko głodne W naszej, w ojcowej chacie — głodne...

I Bóg to wszystko słyszy...

Nie obuwała nóg, zsunęła się z łóżka i rozdmuchała łuczywo. Jak cień bezszelestnie wsunęła się do komory, niosąc futrzaną derę. Kobieta leżała na nagiej słomie, tuląc jedną ręką dziecko do siebie. Jakże strasznie była zmizerowana, wpadnięte policzki i podkrążone oczy świadczyły wyraźnie o przebytej nędzy. Z pod rozpiętej bluzki wysunął się łańcuszek z medalikiem i zawieszone przy nim dwie cienkie złote obrączki. Stara przyjrzała się im z pewnym zdziwieniem:

— Ślubne, czy kradzione? — szepnęła półgłosem.

Spieszyła jednak, przyniesioną derą starannie okryła śpiącą, ostrożnie wyprostowała rękę założoną na malca, potem przyklękła, zębami przytrzymała palące się łuczywo i obie dłonie wsadziła pod zawiniętego szczelnie w końską derkę chłopca i uniosła się z klęczek.

— — — — — — —

Świtało już, gdy Jan raczył zjawić się w izbie i stanął w progu zdumiony. Po izbie kuśtykał Jurek, wyśpiewując na cały głos i akompaniując sobie uderzeniami łyżki w blaszane pudełko. Chleb z masłem na podłodze, kawał sera i niedopity kubek mleka na ławie, świadczyły wymownie o obfitym śniadaniu. Przez niedomknięte drzwi bokówki widać było leżącą na łóżku gospodyni Nastkę. Katra gospodarzyła przy piecu. Zobaczywszy stojącego brata ozwała się popędliwie:

— Tak czegóż stanął jak gawron? — Nie studź że chaty, dziecko chcesz zaziębić? Idźże już śniadać. A słuchaj się: — Jak dziś przyjedzie ten twój doktór po swoje żerdki, to powiedz, żeby chorą zobaczył. Nogi Nastka ma popuchnięte i poranione aż strach żeby też tak nie dbać o siebie. I Jurka nóżkę niech też zobaczy....

Garnek kipiał, więc sięgnęła po niego, powstrzymując potok wymowy, a Jan zapytał półgłosem:

— Zatrzymasz oboje?...

— Też dziw? oboje? pewno, że dzieciakowi matki nie odbiorę, a i mnie już wyręka potrzebna. Och, jak mnie krzyże bolą... — ujęła się w pół i z cierpiącą miną spojrzała na brata.

Uśmiech przemknął po jego źrenicach i spłynął na usta. Patrzył na nią tak jakoś dziwnie, aż poczuła wyraźnie, że widzi nie tylko ją całą, ale i jej kłamliwy wykręt o potrzebie wyręki, i zła na siebie samą, poczerwieniała jak młoda dziewczyna.

— Ale dziecko będzie moje! — zastrzegła się buńczucznie, podnosząc na niego oczy.

— Twoje Katra, twoje! — uśmiechnął się jeszcze radośniej i niezgrabnie, szorstkimi palcami pogładził siostrze pomarszczony policzek.

W. R. K.

ADAM BUR

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — **ODCINEK 28**

Streszczenie początku powieści)

W Polskich Centralnych Zakładach Lotniczych pracował młody, bardzo zdolny inżynier, Krzysztof Wośniewski, któremu się powiodło skonstruować nowy, pomysłowy silnik. Fachowcy w dziedzinie lotnictwa położyli w nowym silniku wielkie nadzieje, licząc na to, że dzięki niemu uda im się zdobyć przodujące miejsce w najbliższych, międzynarodowych zawodach lotniczych.

Jednakże około silnika splotła się niebawem skomplikowana sieć intryg. Szef i rzekomy przyjaciel młodego wynalazcy, baron Ortwan - Ortowski, zazdroszcząc Krzysztofowi powodzenia, spowodował jego usunięcie z Zakładów, licząc na to, że posługując się pozostawionymi przez Krzysztofa wyliczeniami, sam zbuduje silnik i uzyska sławę. To mu się jednak nie udaje, zniecierpliwiony zwłoką dyrektor Kodzior zabiera plany do siebie i postanawia przyjąć do zakładów młodego inżyniera z powrotem.

Jednocześnie, pewna szajka szpiegowska, dowiedziawszy się przypadkowo o znakomitym wynalazku, postanawia go zdobyć i za wysoką cenę sprzedać zagranicznemu mocarstwu.

Korzystając z nieobecności w Polsce naczelnego dyrektora Centralnych Zakładów Lotniczych, generała Baszyńskiego, kobieta-szpieg, Alma Francke, posługując się sfałszowanym poleceniem generała, zdobywa w Zakładach posadę maszynistki, którą obejmuje pod nazwiskiem Niuty Czerwackiej.

Piękna i sprytna dziewczyna usiłuje początkowo usidlić dyrektora Kodziora, a gdy jej się to nie udaje, Kodzior bowiem instynktownie coś jakby w niej podejrzewał, przenosi swoje wysiłki na dyrektora Ortwana, którego wkrótce udaje się jej opanować. Zakochany baron rujnuje się dla uroczej maszynistki, która liczy na to, że przy pomocy Ortwana uda jej się otrzymać plany silnika. Sprawa nie jest taka prosta, Ortwan zna wprawdzie miejsce przechowania planów i wyliczeń, nie ma jednak do nich dostępu. Zdradza część tajemnic, w ostatecznym jednak momencie szajka będzie musiała użyć siły.

Równorzędnie ze sprawą silnika rozwijają się dwa inne dramaty: młodej kosmetyczki Jadwigi, która się kocha w inżynierze Wośniewskim i panny Ireny Sodalskiej, którą się interesuje Kodzior.

Panna Sodalska, odznaczająca się wybitną urodą, udaje się pewnego razu do antykwarni, aby sprzedać lub zastawić cenną, staroświecką broszę.

Nieszczęściem swoim wpada w szpony tej samej szajki szpiegowskiej, dla której pracuje rzekoma Niuta Czerwacka.

Piękny właściciel antykwarni, tajemniczy pseudo turecki poeta, pan Artur, jest jednak nie tylko szefem bandy szpiegowskiej, ale trudzi się ubocznie handlem żywym towarem ,Irena podoba mu się przy tym osobiście.

Za powtórną bytnością Ireny, która chce wykupić broszę, porywa dziewczynę z zamiarem wywiezienia zagranicę, tejże bowiem nocy ma przyjść do skutku napad na Zakłady Lotnicze i wyjęcie z kasy ogniotrwałej planów, przy pomocy kluczy wydobytych od Ortwana.

Biorąca w napadzie udział Alma Francke alias Niuta Czerwacka, podrzuca na terenie kradzieży cenną broszę panny Sodalskiej w celu skierowania podejrzeń na mylną drogę. Liczy na to, że wywieziona za granicę Irena nie bęlzie się ani broniła, ani przeciw nikomu świadczyła.

Pan Artur z wykradzionymi planami i piękną branką ucieka samolotem za granicę. Na skutek chwilowego defektu w motorze i powstałego stąd zamieszania udaje się Irenie, która nic nie wie o kradzieży, napadzie, wymordowaniu stróżów nocnych, a przede wszystkim o fatalnej broszy, uciec przez granicę z powrotem do Polski.

Tu jednak, na zasadzie poszlak, które powstały skutkiem znalezienia broszy, dostaje się do więzienia pod zarzutem szpiegostwa. Nie pomagają starania rozmiłowanego w niej i przekonanego o jej niewinności dyrektora Kodziora.

Przyszłość Ireny przedstawia się w ponurych barwach.

Miłość Jadwigi i Krzysztofa jest w powieści tylko epizodem, brak tu momentów dramatycznych. Młoda kosmetyczka ubóstwia utalentowanego inżyniera, wynalazca zaś pozwala się kochać i sam nie wiedząc o tym, przywiązuje się coraz mocniej do oddanej mu dziewczyny.

Czytelniczki i Czytelnicy zapytają może, jaka nić wiąże ze sobą wszystkie wymienione osoby? Przede wszystkim — przypadek.

Kosmetyczka Jadwiga mieszka u swojej matki, która się trudni odnajmowaniem pokoi. U niej właśnie mieszka Irena, której przyjacielem od dziecka jest właśnie młody wynalazca. W gabinecie kosmetycznym Jadwigi poddaje się upiększającym zabiegom Alma Francke czyli panna Czerwacka.

Zawiązuje się powoli kółko znajomości, dzięki czemu właśnie, Irena poznaje dyrektora Kodziora i pozyskuje jego serce. Tego jej Niuta nie wybaczy, to też kiedy ma okazję, podrzuca fatalną broszę. Nie przypuszcza wprawdzie, aby się Irena mogła uratować, sprawia jej to jednak wielką satysfakcję, że jak sądzi zohydzi pamięć dziewczyny w sercu Kodziora, o którego jest zazdrosna. Jej samej nic z tego już nie przyjdzie, po ucieczce szefa, tajemniczego pana Artura, niepewna swojego losu, pali za sobą mosty i uzbrojona w fałszywy paszport ucieka również zagranicę.

* * *

(DALSZY CIĄG POWIEŚCI)

Rozdział 24.

NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE

Zgrzytnął klucz w zamku. Do małej celki weszła strażniczka, pozostawiając szeroko otwarte drzwi.

— Niech się pani ubiera — powiedziała sucho. — Pojedzie pani na badanie.

Irena, stojąc przy oknie, drgnęła i szybko odwróciła się Delikatną łuną pokryły się blade policzki.

— Do inspektora Hordy? — rzuciła jednym tchem.

Gotowa była skakać z radości. Nareszcie! Horda jest bardziej ludzki niż naczelniczka więzienia. Nie odmówi, napewno zgodzi się na jej prośbę. Zatelefonuje do Marka...

— Do prokuratora Szparkowskiego — usłyszała bezosobowy głos strażniczki.

Nadzieja zgasła. Automatycznie włożyła palto, kapelusz, automatycznie szła długim, znanym korytarzem, schodziła po schodach i usiadła w karetce więziennej, nie patrząc nawet na ulicę przez maleńkie, zakratowane okienko. Nie dowie się dlaczego Marek przestał ją odwiedzać...

— Śledztwo skończone — przypomniała sobie słowa Hordy. — Akta pani sprawy zostaną przesłane do prokuratora Szparkowskiego, który nie nosi jedwabnych rękawiczek!

Karetka więzienna wjechała w tak dobrze jej znaną ul. Daniłowiczowską. Szła automatycznie przed policjantem, nieczuła na pełne okrutnej ciekawości spojrzenia, które chłostały ją nielitościwie. Czasami wzrok ludzki prześlizgiwał się po niej obojętnie lub z pewną pogardą. Częściej smagał ją, starając się nie tylko utrwalić w pamięci każdy szczegół jej ubrania i twarzy, ale przeniknąć do jej duszy, wtłoczyć się w jej myśli...

Gdy wreszcie weszła do jakiegoś pokoju, odetchnęła z ulgą. Nareszcie! Niech się dzieje co chce. Woli znaleźć się znowu w ogniu krzyżowych pytań, niż stać bezbronnie pod pręgierzem cudzej ciekawości.

Skrzypnięcie pióra kazało jej zapomnieć o przypadkowych ludziach, spotkanych na schodach. Podniosła głowę, obejmując wzrokiem duży, widny pokój, do którego ją wprowadzono. Za biurkiem siedział starszy mężczyzna o rzadkich, siwiejących włosach i niezmiernie długim, spiczastym nosie, z którego co chwila spadały binokle w żółtej oprawie. Irena przeniosła wzrok na jego ręce, na których prokurator nie nosił „jedwabnych rękawiczek". Ale ręce te nie uczyniły na niej odrażającego wrażenia, jak również blade, szerokie usta, cedzące powoli każde słowo. I pomyślała, że prokurator Szparkowski nie jest chyba taki straszny. Tylko... nie starczy odwagi poprosić, aby zatelefonował do Kodziora.

— Nazwisko, imię, wiek...

Irena odpowiadała odważnie, śmiało. Wstępne pytania nie budziły w niej lęku. Dopiero potem...

— Czy oskarżona przyznaje się do winy?

Wtedy dopiero zrozumiała, że przestała być Ireną Sodalską, kobietą, którą pokochał Marek Kodzior, a stała się „oskarżoną", numerem, wyrzuconym odrazu poza nawias życia. Po raz pierwszy zwrócono się do niej w tej formie. W Cieszynie tytułowano ją „panią". W ten sam sposób zwracał się do niej Horda. Naczelniczka więzienia dodawała do nazwiska „panna". Nikt jeszcze nie nazwał jej „oskarżoną"!

Miał rację inspektor Horda, twierdząc, że prokurator Szparkowski nie kładzie jedwabnych rękawiczek, rozmawiając z oskarżonymi. Męczące były badania Hordy. Ale stokroć bardziej ciężkie, suche, powolne pytania, z których każde zaciskało się na kształt pętli na szyi Ireny.

— Gołosłowne twierdzenie nie jest w stanie mnie przekonać—powiedział w pewnej chwili prokurator. — Niech przyjdzie chociażby jeden ze świadków, mogących potwierdzić alibi oskarżonej, a pierwszy zrzeknę się oskarżenia. Oskarżona musi uważać nas wszystkich za naiwne, niemądre dzieci, jeżeli spodziewa się, że uwierzymy w bajeczkę o podrzuconej broszy. A przy tym, czyż nie jest zastanawiające, że pięknemu Arturowi udało się zbiec, Izydor wręcz oświadcza, że oskarżonej nigdy nie widział. Dziwne. Bardzo dziwne.

— Izydor zeznawał dawniej zupełnie inaczej — przerwała.

— Słusznie. Oskarżona ma doskonałą pamięć. Ale Izydor zmienił obecnie swoje zeznanie. Możliwe, że dawniej mówił prawdę, a moliwe, że kłamał. To się wszystko sprawdzi w swoim czasie.

— Izydor twierdząc, że mnie nie widział, staje się moim najlepszym sprzymierzeńcem — triumfowała. — Bo chyba poznałby mnie, gdybym brała udział w napadzie na Zakłady.

— Bardzo sprytnie przemyślane, ale kobieta, która współdziałała z przestępczą szajką, zakrywała twarz. Przy tym Izydor wspomniał tylko, że nie widział oskarżonej w sklepie, ale ani słowem nie zdradził dotąd, czy nie spotykał oskarżonej w innych miejscach. Nie radziłbym powoływać Izydora jako świadka obrony — zauważył spokojnie.

Czy to badanie nigdy się nie skończy? Czy w duszy prokuratora nie tli się iskierka litości? Czyż możliwe, aby nie widział, że siły ją opuszczają?

— Tylko cud może mnie uratować — pomyślała z rozpaczą.

I gdy usta machinalnie odpowiadały na pytania, z udręczonego serca płynęła niema modlitwa, aby stał się jakiś cud, który położy kres jej udrękom i umęczeniom...

Z westchnieniem ulgi wróciła do „domu". Nawet widok zakratowanego okienka był milszy od dużych, jasnych okien pokoju, w którym ją badał prokurator...

*

— Pan prokurator nie może pana teraz przyjąć. Jest bardzo zajęty — mówił dyżurny policjant w urzędzie śledczym.

— W takim razie proszę oddać mu list. Ale zaraz. Bo list jest bardzo ważny.

Tęgi mężczyzna o małych, okrągłych jak tareczki oczach, wystającym brzuszku i czerstwej, ogorzałej twarzy, wyjął z kieszeni futra białą kopertę i wręczył ją dyżurnemu.

— Nie zapomni pan o liście? — upomniał.

— Nie zapomnę — zapewnił dyżurny.

Starszy pan zapiął futro i skierował się ku drzwiom, gdy nagle znieruchomiał, wpatrując się uporczywie w Kodziora, wchodzącego do urzędu śledczego.

— Przepraszam... — zaczął. — Czy się nie mylę? Czy mam przyjemność z Markiem Kodziorem?

— Tak, to ja —odparł machinalnie Kodzior, obrzucając tęgiego pana zdumionym spojrzeniem. — Nie rozumiem jednak...

— Nie poznajesz mnie, Marku? Czy tak się już zestarzałem?

— Pan dyrektor? — Kodzior nie odrywał wzroku od mówiącego. — Co za spotkanie, co za nadzwyczajne spotkanie...

Starszy pan bezceremonialnie ujął Kodziora pod ramię.

— Zatrzymałem się w pobliskim hotelu, chodź do mnie, Marku. Pogadamy o dawnych czasach. Tyle lat nie widziałem cię, tyle lat...

— Kiedy naprawdę...

— Nie uznaję żadnych wymówek. Możesz mi chyba poświęcić pół godzinki czasu?

Więc Kodzior dał się posłusznie wyprowadzić z urzędu śledczego i szedł razem ze starszym panem wąską ul. Daniłowiczowską, a do hotelu, gdzie usiedli w pustym o tej porze barze, w wygodnych klubowych fotelach.

— Wicedyrektor Centralnych Zakładów lotniczych — mówił ze zdumieniem starszy pan. — Czyż mogłem przypuścić, że syn mojego woźnego, największy urwis w całym Poznaniu, zajmie jedno z naczelnych stanowisk w państwie! A może wstydzisz się twojego pochodzenia? Może mam cię tytułować panem dyrektorem?

— Ależ, co pan mówi? — przerwał szybko Kodzior. — Czymkolwiek jestem, panu tylko zawdzięczam. Gdyby nie pan, kto wie, co wyrosłoby z urwisa i nicponia, jakim niegdyś byłem. Pan przykuł mnie do książki, pan opłacał wpisowe, pan wreszcie...

— Daj spokój. To stare, zapomniane historie.

— Ale nie dla mnie — oburzył się Kodzior. — Nazwisko dyrektora Gwoziewicza jest dla mnie symbolem niezwykłej dobroci i szlachetności. Pan zrobił ze mnie człowieka! I wdzięczny będę panu całe życie!

— Wdzięczność, mówisz... A przecież po śmierci twojego ojca, uciekłeś z domu i do dnia dzisiejszego nie dałeś ani słówkiem znać o sobie.

Kodzior uśmiechnął się.

— Nie chciałem nadużywać pana dobroci. Dopóki mój ojciec żył i pracował w banku w charakterze woźnego, wolno mi było korzystać z pana dobroci. Ale potem... Pragnąłem sam przebić się przez życie, stać się człowiekiem, i dopiero wtedy przyjść do pana i powiedzieć: — To pana zasługa! Dzięki panu stałem się pożytecznym członkiem społeczeństwa!

— I nigdy nie przyszedłeś.

— Nie mogłem pana znaleźć. Kilkakrotnie jeździłem do Poznania, ale stanowisko dyr. banku zagranicznego zajmował ktoś inny. Powiedziano mi, że pan wyjechał za zagranicę.

— To prawda. Kilkanaście lat mieszkałem w Paryżu, ale obecnie wróciłem na stałe do kraju i znowu osiedliłem się w Poznaniu. Rzadko wpadam do Warszawy. Obecnie przyjechałem specjalnie, aby złożyć zeznanie w sprawie, którą znasz naturalnie z dzienników.

— W sprawie Zakładów lotniczych?

— Spacjalnie w sprawie p. Sodalskiej.

— Na miłość boską, co panu o tym wiadomo?

— W gruncie rzeczy prawie nic, nie znam tej dziewczyny, ale rozumiem, że w takich razach wszystko ma swoje znaczenie. Właściwie, nie będę nawet mówił o Sodalskiej, widziałem ją raz przelotnie, ale raczej o broszy, która odegrała tak fatalną rolę. Ponieważ w pismach był portret i tej panienki i tej broszy, myślę, że nie będzie bez znaczenia, jeśli to, co wiem, opowiem.

— To jest niesłychanie ważne!

— Powiedz no mi jednak dlaczego cię to tak przejmuje?

Twarz Kodziora przybrała uroczysty wyraz.

— Uważam pannę Sodalską za moją przyszłą małżonkę.

Gwoziewicz aż się zaczerwienił z przejęcie.

— Jakże się cieszę, żem przyjechał i może moje zeznanie pozwoli na rozjaśnienie tej sprawy.

— W Bogu nadzieja. Uchwyciłem się ostatniej deski ratunku, t. j. publikacji w pismach, i liczę, że nie nadaremnie.

*

Powoli zaczęła się Irena przyzwyczajać do myśli, że prokurator Szparkowski nie ograniczy badania jej do jednego razu. I że niejednokrotnie będziesz muszona rozmawiać z człowiekiem, który „nie nosi jedwabnych rękawiczek", zanim spotka się z nim po raz ostatni, w sali Sądu okręgowego. To też z zupełną obojętnością zastosowała się do rozkazu strażniczki udania się do urzędu śledczego. Była zmęczona, znużona, nie zalealo jej już ani na wolności, ani na dowiedzeniu swojej niewinności. Nawet Marek wydawał się jej bardzo dalekim.

Z zupełną obojętnością weszła do gabinetu prokuratora, postanawiając przyznać się do niepopełnionych czynów, byleby tylko skończyło się męczące badanie.

Ale prokurator nie siedział na swoim zwykłym miejscu, lecz stał oparty o biurko. Obok niego stał tęgi mężczyzna o wystającym brzuszku, czerstwej, ogorzałej twarzy.

— Pan poznaje oskarżoną, panie dyrektorze? — usłyszała nagle powolny, zimny głos prokuratora.

— Tak jest, panie prokuratorze — mężczyzna o wydatnym brzuszku mówił głosem stanowczym, nie znoszącym sprzeciwu. — Poznałem panią odrazu, gdy tylko zobaczyłem jej fotografię w gazetach. Są twarze, które utrwalają się w naszej pamięci na zawsze.

— Gdzie się pan dyrektor poznał z tą panią?

— Nie poznałem jej osobiście, raz tylko... muszę się przyznać, szedłem za nią na ulicy, podobała mi się, wstąpiła do antykwarni na Koziej, sprzedała jak mi się zdawało, a jak ona podobno zeznaje, zastawiła — broszę. Czy sprzedała, czy zastawiła to w takich razach zwykle na jedno wychodzi, bo wykupić bywa trudno.

— Czy w sklepie był kto poza tym?

— Przez krótki czas był ten żyd, którego portret z podpisem „Izydor" widziałem potem w gazetach.

— Jak pan dyrektor sądzi, Izydor mógłby nie poznać Sodalskiej.

— Chyba nie, jest to osoba o tak wybitnej urodzie, że ją bardzo łatwo zapamiętać.

— To jednak nie wszystko, panie dyrektorze, to nawet właściwie nic, jeżeli chodzi o sprawę, ważniejsze są dzieje broszy, która nas przywiodła do p. Sodalskiej aniżeli dzieje tej pani. Wszakże p. Sodalska mogła tę broszę wykupić?

— Mogła, ale z pewnością nie wykupiła.

— Skąd pan dyrektor wie o tym?

— Głupio mi doprawdy mówić, jestem żonaty, nie chciałbym, aby moje zeznania... nie stało się nic, ale mógłbym mieć w domu przykrości...

— Może pan dyrektor być spokojny.

— Udało mi się wybadać, gdzie mieszka panna Sodalska, trafiłem na gabinet kosmetyczny, myślałem, że jest jego właścicielką, omyliłem się. Dowiedziałem się, że jest w trudnościach finansowych, że to bardzo przyzwoita panienka... ale to nie najważniejsze. W miesiąc potem, za następną bytnością w Warszawie odwiedziłem ten gabinet nawet bez myśli o Sodalskiej. Właścicielka, miła i staranna panienka, zasługiwała na poparcie klienteli. Otóż za drugą bytnością, poznałem, a raczej widziałem w gabinecie drugą bohaterkę dramatu, pannę Niutę Czerwacką. Kiedy chodziłem tam i z powrotem po przedpokoju w oczekiwaniu kolei, Czerwacka mizdrzyła się w lustrze. Ładna dziewczyna, może już trochę starszawa, ale ładna. Pudrowała nos, poprawiała loki i wówczas właśnie na konsolę wysunęła się z jej torebki owa nieszczęśliwa brosza.

— Pan jest tego całkiem pewny, że to była ta sama?

— Ależ, panie, to antyk, unikat, ja się znam na tym! Pomyślałem, że kupiła, ale teraz widzę z toku procesu, że otrzymała ją umyślnie, aby mieć dowód rzeczowy, że zbrodnię popełniła Sodalska.

— Po cóżby ją chciała zgubić?

— Może nie chciała jej gubić, ale jak wynika z zeznań, antykwarnia zajmowała się nie tylko szpiegostwem, ale i handlem żywym towarem. Zamierzali porwać dziewczynę, więc im się słusznie zdawało, że taki dowód obciążający jej już nie zaszkodzi, a zmyli poszlaki.

(D. c. n.)

Radosny plon

Plon — zimą? A tak! Bo będzie mowa o plonie babskiej roboty. W grudniu 1936 r. nasze Koło Gospodyń Wiejskich miało kurs higieny, potem parę wizyt higienistki, a jeszcze potem półroczny konkurs zdrowia. Wydziwiały gospodynie, co za konkurs taki (dotąd znały tylko warzywny i drobiowy), ale im wesoła i żartowna higienistka powiedziała, iż każdej rzeknie na ucho co i jak, ale musi wprzód obejrzeć u gospodyń w izbie — śmiecie.

Poszła oglądać te śmiecie i wróciła przygnębiona.

— Takiej biedy i niedbalstwa jeszcze nie spotkałam! Czy się tu konkurs uda? — powątpiewała.

— A czy taki konkurs jest tu potrzebny? — chciałam przyspieszyć decyzję.

— Bardzo, a bardzo! — krzyknęła.

I tak — zaczął się konkurs. Żniwa, czy wykopki, susza, czy deszcz — każdego miesiąca ciągnęła higienistka piechotką, rowerem, furmanką, jak tam popadło, do swoich konkursistek. Co miesiąca wędrowała po wsi i pustkowiach, dając życzliwe rady, udzielając pomocy. Tej wykąpała dziecko, aby wiedziała matka, że to tak, a nie inaczej się robi, tamtej pomogła przestawić sprzęty w izbie, owej męża przekonała i namówiła do zrobienia wycieraczki i wieszaka (wiadomo, że niektóry chłop żoninej mowy nie słucha, ale obcej osobie nie chce się wydać nieużytym, czy też leniem, a wszędzie w specjalnych zeszycikach zapisywała co już zrobiono, a co jeszcze zrobić trzeba.

Nigdzie chyba konkurs zdrowia nie był więcej potrzebny. I może nigdzie nie zrobiono tyle w ciągu sześciu miesięcy.

Połowa chałup w tutejszej okolicy, to staruchy półtorawieczne, budowane przez pradziadów według wzoru prapradziadowskich budowli, o rozkładzie pomieszczeń typowym dla budownictwa wiejskiego w XVI stuleciu.

Otóż — podczas konkursu zdrowia niektóre ciemne, zagracone komory zamieniły się w sypialnie. Przekonane o wartości wysiłków pracowite dłonie powiększyły otwór okienny, wstawiając weń cztery szyby zamiast jednej szybki, wytynkowały i wybieliły ściany, posowę, ubiły klepisko lub dały podłogę i z radością przeniosły łóżka z jedynej dotąd izby — do niedawnej komory. Ileż przybyło miejsca, powietrza! Cuchnące kłody kapusty wywędrowały do sieni, w sieniach też stanęły półeczki na obuwie, a przy drzwiach pojawiły się wieszaki dla „wiecznych tułaczy", jakimi są na wsi wszelkie czapki, kapoty, czy inne odziewadła. W izbie dwa kąciki miłe: kącik mycia i kącik zmywania. Tu umywalka domowej roboty z miednicą, która wyrugowała szkopek po babce, służący dotychczas do mycia, plucia i innych... mokrych czynności. Przy miednicy wiadro na brudną wodę, dzban na czystą, mydelniczka, szczotka do paznokci, nad tym dwa lub trzy ręczniki — osobny dla dorosłych, osobny dla dzieci, tak! Choć po jednej szczoteczce do zębów. Przy drzwiach, w kątku, spluwaczka. I to wszystko nowość! I to wszystko zdobycze półrocznego konkursu zdrowia, który nauczył ładu i czystości! To wszystko nabyte, a częściowo zrobione w domu, w czasie największego nasilenia robót polnych, gdy gospodyni dwoi się i troi, aby podołać wszystkiej, niekończącej się kobiecej robocie. A tu jeszcze kącik zmywania. Więc ławy z wiadrami wody, podstawka z garnczkiem do nabierania wody, cebrzyk do zmywania, półka z zasłonką na naczynia, wieszak na ściereczki. A ściereczki — nie takie udarte z podołka naprędce, ale obrębione, z uchem do wieszania. I jeszcze kominki pobielone, paka przy nich na opał, i czyste szybki i firaneczki, i lusterko przy oknie i grzebienie w torebeczce pod nim, a skąpe sprzęty rozmieszczone tak zręcznie, że to i wygodnie i miło, ach jak miło!

Dziesiątek, a może więcej jeszcze drobnych przesunięć zmieniły do niepoznania obskórne dotychczas wnętrza.

A w obejściach gospodarskich znalazły się pokrywy i daszki na studnie i nowe lub przerobione na zdatne do użytku ustępy z nieprzepuszczalnymi dołami, ze szczelnymi pokrywami. A podobno, w niektórych skrzyniach, czekają wiosny siatki na okna! Słyszane to rzeczy!?

Ostatniego listopada 1937 r. „sąd konkursowy" (członkini powiatowego zarządu K. G. W., instruktorka naczelna, higienistka) zwiedził zagrody konkursistek, pozbierał zeszyciki z notatkami, pogawędził o tym czy i co konkurs dał i orzekł, że „dorosły" już gospodynie do tego, aby je odwiedziła lekarka.

LEKARKA? Czy będzie badać, pisać recepty, chodzić po chałupach? — mnożą się radosne pytania, gonią się gorączkowo, nie czekając odpowiedzi, bo na pewno tak! tak! wszystko tak! Na długo? Na trzy dni, w dzień zwizytuje, zbada, udzieli porad, napisze recepty, wieczorem — pogadanki.

Radosny plon konkursu!

Pada deszcz ze śniegiem. Kląska błotko pod butami. Ślizgają się trochę zmęczone nogi. To nic!

Tak miło żyć! Kropelki deszczu migają srebrzyście w smudze światła latarki. Ociężałe wilgocią płaty śniegu pojawiają się znagła w zasięgu światła i równie szybko przepadają.

Przyjedzie na trzy dni... mój Boże! Nie lekarz, przywieziony biedakowi za gminne, wypominane do śmierci pieniądze, ale swoja lekarka, która nie będzie się spieszyć, nie będzie babskich dolegliwości pozbywać, ale na pewno tak serdecznie i szczerze „przyłoży się" do roboty, jak i higienistka. Tak, na pewno!

Jednak ta higienistka... tyle zrobiła tu, gdzie zdawało się, że nie zrobi się nic! Wprawdzie ilość konkursistek, to tylko 20% ogólnej liczby gospodyń, zamieszkałych w rejonie naszego K. G. W., ale i od tej niewielkiej gromadki zorganizowanych przesiąknie coś nie coś do innych, „dzikich".

Wprowadzą sąsiadki zmiany na lepsze i u siebie, choć nie tyle z upodobania, ile z zawiści, ale zaś tak się wezwyczają do onych dobroci, że same dziwować się będą, jak mogły żyć dawniej inaczej.

Radosny plon!

Gabriela

Czartoria, w grudniu 1937 r.

Laleczka z witryny

W błękitno-złotym salonie
wewnątrz witryny szklanej
stoi misterna i biała
panienka z porcelany.

Trzewiczki, tiul i kwiaty,
koronek białych piany,
lusterko, puszek do pudru —
wszystko jest z porcelany.

Przegląda się w lusterku
z powagą małej damy
i pudruje sobie buzię
z kopenhaskiej porcelany.

Nic nie wie o cierpieniu,
ani o tym, że jest miłość...
i nic ją nie obchodzi
życiowych spraw zawiłość.

Nie wie co znaczą łzy...
lecz śmiać się też nie umie
i ciągle w swe lusterko
w poważnej patrzy zadumie.

I podczas gdy wokoło
szaleją życiowe burze,
misterną jak kwiat ręką
pudruje sobie buzię.

— — — — — — — — — — — — —

Panienko zimna, biała,
choć w głębi szafki szklanej
cierpienia nie sięgną twego
serduszka z porcelany,

to jednak lepiej z rąk Losu
bolesne odbierać rany,
niż być misterną, białą
laleczką z porcelany.

Halina Szrantówna

Wygórowane ambicje rodzicielskie

Każdy ojciec i każda matka chcą zapewnić swemu dziecku jak najlepszy los w życiu. W tym celu, nie szczędząc wysiłków, starają się wychować je na człowieka zdrowego fizycznie i moralnie oraz dać mu odpowiednie wykształcenie. Rozumieją oni, że tylko jednostki odpowiednio przygotowane, energiczne, przedsiębiorcze i fachowe mogą sobie dać radę.

Często jednak rodzice nie są zadowoleni z osiągniętych rezultatów, dzieci nie spełniają pokładanych w sobie nadziei. Przyczyną tego może być między innymi fakt, że rodzice są często na punkcie swych dzieci nadmiernie ambitni. Uważają oni, że *ich* dzieci powinny pod wszystkimi względami, oczywiście dodatnimi, wyróżniać się między rówieśnikami. Myśląc tak, nie liczą się oni zupełnie z możliwościami fizycznymi i psychicznymi dzieci. Ponieważ zaś skutki tej wybujałej ambicji bywają często zupełnie nieprzewidziane przez rodziców, a szkodliwe dla dziatwy, przeto warto omówić jej typowe przejawy.

Rozpatrzmy z początku te, które dotyczą rozwoju fizycznego dziecka.

Niemowlęta rozwijają się na ogół według pewnych schematów. 3-y miesięczne maleństwa podnoszą główki, 6-io mies. siedzą, 9-io mies. stoją, roczne chodzą. Oto są główne etapy w ich życiu. Dzieci jednak nie są maszynami, jedne z nich rozwijają się wcześniej, inne później. Mięśnie niemowląt są bardzo słabiutkie, muszą się one wzmocnić, zanim dziecko będzie mogło bez szkody dla siebie dokonać wysiłku fizycznego. Dlatego też każdy lekarz, zapytany „czy można dziecko sadzać?" — da tylko jedną odpowiedź: „jeżeli nie siedzi samo, to nie".

Niestety jednak, wiele matek nie może się doczekać upragnionej chwili, w której dziecko się podniesie i usiłuje ją przyśpieszyć. Prawda, trochę to przykro słuchać powiedzeń: „co, już ma 7 miesięcy, i jeszcze nie siedzi? Mój mały itd." Matka nie chce, żeby jej dziecko nie umiało tego, co umieją rówieśnicy, daje się unieść ambicji.

Ileż to razy widzimy taki obrazek: niemowlę kurczowo trzyma się rąk matki, a ta podnosi je wolno w górę. Plecki wygięte w kabłąk, główina trzęsie się na wszystkie strony. Dla bezstronnego obserwatora jest to przykry widok, ale matka jest zachwycona, gdyż dziecko siedzi.

Ta sama historia powtarza się w kilka miesięcy potem. Zaczyna się nauka chodzenia. Maleństwo ledwo stoi na nożynach a już zawiązuje mu się ręcznik pod paszki i dziecina zataczając się idzie. Potem dopiero rozpacz — nożki dziecka zaczynają się w charakterystyczny sposób wyginać. A tak łatwo byłoby tego uniknąć, pozostawiając naturze swobodny wybór czasu pierwszego kroku.

Trzeba również unikać forsowania dzieci starszych. Rodzice powracający z gór często opowiadają z dumą, że ich malcy brali udział w wycieczkach pieszych do Morskiego Oka, na Giewont itd. Dzieci wprawdzie chodzą po górach dobrze, długotrwałe wysiłki są jednak dla nich bardzo szkodliwe. Nie trzeba więc w gorliwości przesadzać. Narażając dziecko na wysiłek fizyczny, nie trzeba cieszyć się, że dziecko jest silniejsze i sprawniejsze od rówieśników, ale myśleć o tym, czy przemęczone w dzieciństwie wyrośnie na zdrowego człowieka.

Z kolei przyjrzyjmy się objawom nadmiernej ambicji w dziedzinie rozwoju psychicznego.

Często zdarza się, że pan domu woła swego dwuletniego synka do zgromadzonych gości i każe mu się popisywać. Zachwyceni goście chwalą malca, a matka promienieje dumą. Czy dziecku wychodzi to na zdrowie? Małe dziecko dokonywa ciężkiej pracy, musi ono uczyć się poznawać i odróżniać właściwości otaczającego go świata. To też uczenie dzieci wierszyków i piosenek jest przeciążaniem młodego umysłu. Może właśnie dlatego dzieci „genialne" zawodzą pokładane w sobie nadzieje i jako dorośli nie odznaczają się niczym.

Trzeba jednak jeszcze zwrócić uwagę i na moralne oblicze sprawy popisywania się dzieci. Praktyka uczy, że malcy przyzwyczajeni do zwracania na siebie uwagi prędko stają się nieznośni i zblazowani. Często zdarza się, że dzieci produkują piosenki w rodzaju „co pani ma dziś pod koszulką", albo powtarzają dowcipuszki wujaszków i stryjaszków. A wszystko to ku zachwytowi gości i dumie rodziców z „mądrości" pociechy. Jest to postępowanie ze strony dorosłych karygodne, jest to uczenie dziecka cynizmu. Później ci sami rodzice będą załamywać ręce: „kto jego tego nauczył, gdzie on to usłyszał?"

W dawnych latach zmorą dzieci, zwłaszcza dziewczynek, był fortepian. Wypadało, żeby panienka z dobrego domu uczyła się grać. Na taki drobiazg, jak to czy dziecko ma zdolności nikt nie zwracał uwagi. Wstydem byłoby dla rodziców, gdyby córeczka nie uprawiała talentów. Dziś stosunki uległy zmianie — gry na instrumentach uczą się tylko dzieci wybitnie uzdolnione.

Ambicje rodziców idą w innym kierunku, dzieci mają korepetycje i lekcje języków. Języki są rzeczywiście potrzebne, ale dlaczego rodzice uważają, że dzieci muszą się koniecznie dobrze uczyć. Przecież dla jednego dziecka otrzymanie stopnia dostatecznego jest trudniejsze niż dla drugiego celującego. Trudno, nie wszystkie dzieci są jednakowo zdolne. Odstraszającym przykładem powinna być matka Michasia z noweli Sienkiewicza „Z notatnika poznańskiego nauczyciela". Syn jej wiedząc czego matka od niego żąda, kuje nocami i w rezultacie zabija się nauką. Obserwacja uczniów dostarcza wielu przykładów dzieci, które ciągle słyszą w domu „ucz się, musisz przecież zdać!" Pomijanie szkół zawodowych, pchanie dzieci nawet niezdolnych do gimnazjów i uniwersytetów — to są właśnie przejawy niezdrowej ambicji. Nie zawsze można mierzyć siły na zamiary, nie można wymagać od dziecka za dużo. Lepiej, żeby syn wyrósł na zdrowego, wykwalifikowanego ślusarza na przykład, niż na schorowanego, niedokończonego inżyniera.

Dziecko, które czuje, że nie może dać tego, czego rodzice od niego wymagają, które widzi, że pomimo starań nie osiąga pomyślnych rezultatów, traci wiarę we własne siły, dochodzi do wniosku, że jest głupie, nieudane i niepotrzebne. To jest właśnie przyczyną częstych samobójstw wśród młodzieży szkolnej.

Specjalną kategorię matek stanowią te, których ambicją jest, by ich pociechy były zawsze bardzo eleganckie. Krępują one dzieci strojem. Każdy żywszy ruch wywołuje naganę z obawy o całość ubrania. Dzieci te nie znają radości życia, są niewolnikami stroju. Uczą się one lekceważyć tych, co nie są tak wystrojeni jak one, a więc do małych duszyczek wkradać się może duma i pycha.

Jak z powyższego widać, nadmierna ambicja rodziców może wywrzeć ujemne skutki na zdrowie moralne i fizyczne dziecka. Stąd wypływa nakaz: trzeba swoje wymagania skonfrontować z możliwościami dziecka. Widząc zaś niższość wychowanka od rówieśników trzeba pamiętać, że nie wszystkie dzieci rozwijają się jednakowo i że dziecko upośledzone pod jednym względem, pod innymi może być wybitnie obdarowane przez naturę.

Wanda Dziewulska

Zakłady wychowawcze dla sierot i opuszczonych dzieci w Miejscu Piastowym

W tygodniku „Praktyczna Pani" Nr 52 znajdujemy piękny artykuł p. A. Urbanowskiej o sierocińcu w Równem. Słusznie autorka podkreśla, że „z bezdomnych dzieci najczęściej wyrastają wyrzutki społeczeństwa", lecz mało, niestety, w dzisiejszych czasach jest takich, którzy interesują się tą biedną i opuszczoną dziatwą. **Powinnością jest, aby społeczeństwo więcej zaopiekowało się opuszczoną młodzieżą** — „przecież z tych dzieci mogą wyrosnąć dzielni, pożyteczni, wartościowi ludzie". Jest prawdą niezaprzeczoną, „by mniej było więzień, trzeba więcej sierocińców". Ileż to dzieci błąka się dzisiaj po ulicach miast i miasteczek, a nawet już i w gminach wiejskich znajduje się wiele takich, którzy są wydani na pastwę losu. Duch komunistyczny przesiąka do dusz młodzieży wszelkimi drogami, a jakżeż łatwą ma drogę do dzieci opuszczonych. Potrzeba nam zatem, abyśmy mieli w Polsce jak najwięcej takich sierocińców, aby wszystkie sieroty i opuszczona młodzież miała schronienie i była zdala od wszelkich złych wpływów. **Znikną wówczas kadry wykolejeńców, a w miejsce ich wyrosną ludzie naprawdę wartościowi i pożyteczni.**

Na szczególną uwagę zasługuje rozwój sierocińca w Miejscu Piastowym, powiat Krosno, który powstał daleko wcześniej od sierocińca w Równem. Sierociniec ten zwany Zakładem Wychowawczym dla sierot i opuszczonych dzieci, wybudowany został w 1898 r. przez ś. p. ks. Bronisława Markiewicza. On to skierował wszystkie swoje siły do pracy nad wychowaniem młodzieży takiej, którą nikt się nie opiekuje. Oprócz Zakładu w Miejscu Piastowym, gdzie obecnie wychowuje się około 300 sierot, w roku 1903 urządził podobny Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach pod Krakowem (180 dzieci). W ostatnich latach poczęły się one rozbudowywać i podobne zakłady powstały: w Strudze koło Warszawy (270 dzieci), we Lwowie, ul. L. Sapiehy 79 (35 dzieci), w Berteszowie pow. Bóbrka (30 dzieci), w Krakowie, ul. Karmelicka 66 (55 dzieci), w Dziatkowiczach k/Baranowicz (40 dzieci) i ostatnio ma powstać duży zakład w woj. Poznańskim. A więc, jak widzimy, **w Zakładach Świątobliwego ks. Br. Markiewicza wychowuje się obecnie około 1000 sierot i opuszczonej dziatwy.** Zakłady te prowadzą księża Michalici*), nazwani tak dlatego, że tworzą zgromadzenie zakonne pod wezwaniem św. Michała Archanioła, a godłem ich jest hasło „Powściągliwość i Praca" — jakże wielce aktualne w dzisiejszych ciężkich czasach.

Zakłady powyższe mieszczą w sobie duże domy mieszkalne, warsztaty: krawieckie, szewskie, stolarskie, ślusarskie, introligatorskie, drukarnie, warsztaty wyrobów skórkowych itd. Aby warsztaty te mogły się rozwijać, warunkiem jest, aby społeczeństwo kupowało ich wyroby (wyroby skórkowe znane są ze swej solidności nawet za granicą).

Zakłady te nie są przytułkami, gdzie młodzież chroni się przed nocą, a dzień znowu spędza na ulicy — gdzie młodzież przedłuża swój żywot — **w zakładach Księży Michalitów są warsztaty pracy, w których młodzież uczy się rzemiosła,** pracując równocześnie na swoje skromne utrzymanie.

Są w Polsce zakłady, do których przyjmuje się sieroty za opłatą — gdy tymczasem **do zakładów Księży Michalitów przyjmuje się tylko takich, którzy nic nie mają i za których nikt nie płaci — żadnych opłat od wychowanków nie pobierają, pomimo, że zakłady te nie otrzymują ani subwencyj, ani zasiłków, ani też nie posiadają stałych źródeł utrzymania. Istnienie swoje opierają na ofiarności społeczeństwa,** która jednak w dzisiejszych czasach wielce zmalała. Dlatego też obecny stan zakładów jest bardzo ciężki, niedobór budżetowy jest coraz większy, lecz dzieci na bruk wydalić nie można. **Zakłady Wychowawcze w Miejscu Piastowym są skutecznym środkiem do rozwiązania kwestii opieki społecznej.**

W szczerej trosce o dobro młodzieży i przyszłość narodu wyrażamy uznanie Księżom Michalitom za pracę nad wychowaniem sierot i opuszczonych dzieci — za wpajanie w ich serca miłości Boga i Ojczyzny.

W bieżącym roku mija 40 lat od powstania Ich pierwszego zakładu na terenie Miejsca Piastowego — **nie dopuśćmy więc do upadku tak wzniosłego i pięknego dzieła. Przyjdźmy tym dzieciom biednym, zziębniętym, słabo odżywionym z pomocą, okażmy się ich przyjaciółmi.** (Konto czekowe P. K. O. Nr. 410.958).

Zofia Kuczowa

*) Generalnym Przełożonym Zgromadzenia Michalitów jest ks. Antoni Sobczak; Dyrektorem Zakładu Wychowawczego w Miejscu Piastowym — ks. Jan Latusek.

Nowe książki

Warwick Deeping — „Ślepe szczęście", Wyd. Płomień 1938 r.

Książka ta należy do kategorii powieści, będących wytchnieniem i odprężeniem, a treścią przypomina tak bardzo swego czasu popularną „Jane" Barcley'a. A więc sławna powieściopisarka—zacna, kulturalna i bardzo brzydka. I młody lotnik, tracący wzrok w katastrofie i pielęgnowany właśnie przez tę powieściopisarkę. I miłość dwojga ludzi i małżeństwo najszczęśliwsze w świecie mimo ludzkich drwiących uśmieszków, a czasem nawet głośnych śmiechów. Miła, zajmująca powieść, w miarę dramatyczna, w miarę pogodna.

Gertruda Page — Na krańcu świata. — Nowe wydawnictwo Warszawa 1938.

W angielskich koloniach — na krańcu świata — żyje dwoje ludzi. Ona jest subtelna i wątła jak kwiat, on — oschły, o ciasnym umyśle i jeszcze ciaśniejszym sercu. A klimat jest zły i męczący, a tęsknota za rodzinnym krajem zabija, jeżeli jej nie łagodzi oddane, kochające serce. I naturalnie — tak być musi w powieści — zjawia się ten trzeci, mądry, dobry doktór, zjawia się, by wyrwać śmierci biedną, wątłą Joyce. Tak zaczął się dramat. A potem jest już coraz smutniej. Umiera mały synek Joyce, który czynił życie jeszcze możliwym. Te sceny choroby dziecka wśród ulewy trwającej szereg dni, są wstrząsające i w swej prawdzie — niezapomniane. Gdy mała Joyce ucieka od męża, gdy bohatersko próbuje rozpocząć nowe życie przy boku wiernego i dobrego człowieka, wiemy, że to się skończy tragicznie, wiemy, że Joyce musi umrzeć. Tę smutną książkę ożywiają rozsiane gęsto iskry humoru. Przemiła kawalerska kolonia „nieodpowiedzialnych" i gospodarująca w niej dzielna „panna z miasta" to kopalnia dowcipu, nieoczekiwanych pomysłów, stanowiących pewien odpoczynek dla naprężonych dramatycznymi sytuacjami nerwów.

Jo van Ammers Küller —„Karin i Lila", Księgarnia Powszechna. Kraków 1938.

Pierwsza powieść dla młodzieży popularnej, holenderskiej autorki przynosi bardzo miłe wrażenie. Tak się bowiem właśnie już widziało z najżywszym niepokojem, że potężny talent van Ammers Küller zaczyna schodzić na manowce. „Karin i Lila" jest utworem zajmującym i doskonale zbudowanym. Te dzieje dwóch dziewcząt, biednej Karin i bogatej Lili — trudno zakwalifikować etykietką „dla młodzieży", bo przeczyta je chętnie człowiek dorosły i dojrzy w nich wiele wartości, które napewno przeoczyłaby młodzież, goniąc za sensacyjną fabułą.

Polikarp Kusal — Słownik chorób łacińsko-polski. Warszawa 1937.

Nie jest to bynajmniej dziwne, że pismo kobiece zamieszcza recenzję z dziełka tak pozornie specjalnego. Przedmowa dr Hillebranda poleca „Słownik chorób" personelowi urzędniczemu i pomocniczo-lekarskiemu szpitali, urzędów sanitarnych itp. Zachętę tę jednak śmiało rozciągnąć można i na szerokie rzesze ludzi nie związanych bezpośrednio z zawodem lekarskim. Od popularnej anginy do uremii obijają się nam ciągle o uszy terminy medyczne, również często powtarzamy je sami, nie zawsze właściwie. A przecież każdy człowiek w swoim kółku jest po trochu doktorem i tak bardzo lubi leczyć. Zaznajomienie się z treścią niewielkiej broszurki Kusala ułatwi nam poznanie słownictwa medycznego i orientowanie się choćby powierzchowne w labiryncie chorób i leków.

Surynowa Wyczółkowska — „Egoizm we dwoje". Warszawa 1938.

Książka ta, będąca dalszym ciągiem znanej szczególnie czytelniczkom Prakt. Pani powieści „On i jego kobiety", przynosi dalsze dzieje bohaterów, z którymi zdążyliśmy już zżyć się tak silnie. Na plan pierwszy wysuwa się młode pokolenie, a więc przede wszystkim Baśka i Maciek. Szczęśliwe, zakochane, młode małżeństwo, śliczna, przytulna willa w ogródku.

Co się stało, że coś zaczyna się psuć, że rysy na szczęściu ukazują się coraz częściej i coraz są trwalsze. Biedna, jasnowłosa Baśka! Cóż z tego, że jej ręce o krótko obciętych paznokciach, ręce zawodowej pianistki, przynoszą sławę. Cóż z tego, że gra w radio i na koncertach, że otrzymuje ciągle nowe oferty na występy, że się nią zachwycają, że ją podziwiają. W zamęcie pracy artystycznej, w chaosie występów i domowych ćwiczeń — ginie

gdzieś, przecieka przez palce, zwykłe, własne, kobiece szczęście.

Ale nie martwmy się! Wraca szczęście i wraca gorąca miłość Baśki i Maćka, wraca wraz z pierwszym zakwileniem dziecka. Bo to przecież właśnie dziecka brakowało w białej, eleganckiej willi, wśród ślicznych pokoi, „obrastającego w pierze" małżeństwa.

Problem szukania dróg Baśki i Maćka nie o tyle wypełnia ramy książki, aby zabrakło w niej miejsca dla innych, starych znajomych. Jest i ex-tenor — Stanisław Burka. Dawne bożyszcze kobiet roztyło się i wyłysiało. Musi już na siebie uważać, unikać wzruszeń, pamiętać o kompresach na żołądek i diecie.

„Jego kobiety" znikły wraz ze sławą artystyczną, wraz z ubiegającymi rączo latami. Jedna została — pierwsza żona — pani Helena. Ale zmieniła się. Z zahukanej kobieciny przeobrażona u schyłku młodości w barwnego motyla, pani Helena ze wzruszającym zażenowaniem przeżywa powrotną i chyba ostatnią falę miłości i zalotów swego rozwiedzionego męża. Jest i świetna, głęboko odczuta ciocia Mucharska. Tragicznym cieniem przesuwa się niemądre, zmarnowane w pogoni za blichtrem życie Reny.

Reasumując stwierdzić należy, że zjawiła się książka dobra i szlachetna, a do galerii postaci kobiecych, którymi tak bogato zasiliła literaturę Surynowa Wyczółkowska przybyła i zostanie już na trwałym, honorowym miejscu, jasnowłosa Baśka.

Zafia Herwichowa — „Ten pierwszy tatuś". Warszawa 1938. Dom Książki Polskiej.

Zbiór nowel pod ogólnym tytułem „Ten pierwszy tatuś" posiada wspólne nastawienie społeczne, idące zdecydowanie w jednym kierunku, walki z alkoholizmem.

Wszystkie nowelki są niesłychanie proste i szczere, znać, że tematy do nich czerpała autorka z bezpośrednich obserwacji życiowych. Książka mówi przede wszystkim o dzieciach, tych właśnie dzieciach pijących rodziców. Jedna zwłaszcza nowelka „Żółty kotek" uderza odważnym sprecyzowanym oskarżeniem społeczeństwa, objawiającego niesłychaną bierność w coraz bardziej palącej kwestii alkoholizmu.

Oto, co mówi bohater tej nowelki, nałogowy pijak Marcin Łączyński:

„...najpierw społeczeństwo wytrwale nad tym pracuje, aby zrobić z nas alkoholików, potem potępia, choć jednocześnie zdaje się dobrze pilnować, aby ktoś czasem nie popadł w abstynencję".

Nie jest dalekie od prawdy to gorzkie oskarżenie. Nowelki Zofii Herwichowej są lekturą niezmiernie w obecnej zwłaszcza dobie pożyteczną i potrzebną. Powinny wejść w ramy lektury szkolnej, bibliotek ludowych i robotniczych, powinny wreszcie znaleźć się w ręku każdego człowieka, jako tragiczna ilustracja do problemu walki z alkoholizmem.

EK.

„Dziesięciominutówka"

VIII.

1. Wymachy nogi zgiętej w kolanie, stopa skierowana do góry. 10 wymachów każdą nogą.



fig. 1

2. Stopy razem i nie odrywając pięt od podłogi, przysiad z dotknięciem rękami podłogi z lewej strony. Skręcać tułów w tę samą stronę. To samo w prawo. Powtórzyć 4 razy w każdą stronę.



fig. 2



fig. 4

3. Wymachy obu prostych ramion w pion, a następnie w tył. Praca jedynie w stawach barkowych, nie ruszać biodrami. 10 — 12 wymachów.

4. Klęknąć. Lewa ręka luźno łukiem nad głową. Skłon w prawo, dwa pogłębienia, wprost z opuszczeniem ręki. To samo w drugą stronę z prawą ręką ułożoną w łuk. Powtórzyć 4—6 razy w każdą stronę.



fig. 5

5. Położyć się przodem. Ćwiczyć kolejne wymachy możliwie prostej nogi do tyłu. Patrzeć na nią. 8—10 wymachów.



fig. 8

6. Przysiad podparty. Podskokiem, nie odrywając rąk od podłogi, rozkrok, podskokiem przejść znów do przysiadu podpartego. Przećwiczyć 4 — 6 razy.

7. Położyć się na plecach. Nogi wzniesione nisko nad podłogę. Ćwiczyć w powietrzu małe rozkroki i złączenia. Opuścić nogi i to samo powtórzyć jeszcze raz. Za każdym razem 8—10 rozkroków i złączeń.

8. Szybko powstać. Ugiąć lewą nogę do tyłu i schwycić ją lewą ręką. Skłonić się w przód i dotknąć prawą ręką podłogi. (2—3 razy). To samo powtórzyć zmieniając rękę i nogę.

9. Duży rozkrok. Skłon do lewej nogi z chwytem za kostkę, pogłębić kilkakrotnie, wyprostować się. To samo w prawo. Powtórzyć 4—6 razy.

10. Podskokami na przemian kilkanaście rozkroków i zeskoków.



fig. 9

11. Marsz wspięty i na piętach podnosząc wysoko nogi.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z KĄCIKA DLA DZIECI

ROZWIĄZANIE ZADANIA WYKREŚLANEGO.

Buraki.
Króliki.
Rodzice.

ROZWIĄZANIE ZADANIA SYLABOWEGO

Mamusia.
Anusia.
Marka.
Ucho.
Stalówka.
Igła.
Apteka.

Ostatnie kaprysy pani mody

W chwili obecnej, gdy w pełni króluje w krainie mody sezon zimowy, bez wątpienia każda pani posiada w swej szafie ciemny płaszcz, ozdobiony futrem oraz ciemną skromną wełnianą sukienkę, którą z pewnością będzie jeszcze można nosić przez całą zimę.

I płaszcz taki i sukienka są naturalnie podstawą pani toalety w zimowym sezonie. Tymczasem chciałaby pani jednak zmienić coś w wyglądzie tych bądź co bądź pospolitych ubrań, uczynić je indywidualniejszymi, nowszymi, modniejszymi. Nic łatwiejszego! Moda obecna jest dla indywidualnych pomysłów i gustów wyjątkowo łaskawa. Wielkie domy mód w Paryżu i najlepsi krawcy poświęcają teraz więcej uwagi, niż to kiedykolwiek miało miejsce, tym drobnym szczegółom, wykończeniu, owym „petits riens". Paski, kieszenie, kołnierze, guziki mają w stroju bardzo poważne znaczenie: one to wskazują, na pierwszy rzut oka, pochodzenie płaszczyka lub sukni, ich nowość, datę ich powstania, ich elegancję. Trochę uwagi, pomysłowości, dobrego gustu, a „kopciuszek" z paru ubiegłych lat może się stać w obecnym sezonie dzięki kilku drobnym zmianom strojem najbardziej „up—to—date".

Jedną z najważniejszych kwestii jest sprawa wykończenie sukienki u dekoltu. Na szczęście ogromna różnorodność modnych kołnierzyków, przybrań i kroju pozwala na wolny od monotonii indywidualny wybór. Kołnierzyk stojący, oficerski, widuje się już znacznie mniej niż poprzednio. Równocześnie jednak dekolty, nawet niewielkie, nosi się wyłącznie wieczorem: suknie popołudniowe, skromne wieczorowe zachodzą wysoko pod szyję. Inna rzecz, że te skromniutkie dekolty stanowią bardzo często jaskrawy kontrast z bogactwem materiałów, wyszukaną elegancją szczegółów, a nawet — jak się wyraziło jedno z paryskich pism kobiecych — prawdziwą „odwagę" linii i kroju.

Przy skromniejszych ciemnych sukienkach królują wszelkiego rodzaju kołnierzyki. Powraca do łask biała pika. Młodzieńcze białe pikowe kołnierzyki, ozdobione guziczkami lub kolorowym stebnowaniem często się widuje przy czarnych i granatowych sukienkach tak młodych jak starszych pań. Czasem dość szeroki okrągły kołnierzyk wykończony jest oryginalnie krawatem: kolorowa aksamitka otacza wycięcie u szyi i w dwóch prostych liniach spada do dołu kołnierza. Znowu wracają do użycia wstążki jedwabne i aksamitne, hafty, kwiaty, ba, nosi się nawet kołnierzyki futrzane, szyte z płaskich, gładkich futerek.

Zresztą każda z większych firm paryskich lansuje własne modne szczegóły wykończenia sukienki. Więc Lucien Lelong zieloną wełnianą sukienkę z prawie męskim maleńkim kołnierzykiem zapinane na trzy małe guziczki; dwa większe guziki, przyszyte dość wysoko, stanowią punkt wyjścia fałd u poszerzanych rękawów i draperii stanika. Suknia Chanela z wełny lub jedwabiu zachodzi wysoko pod szyję: z jednej strony nie ma wcale kołnierzyka, z tyłu zaczyna się wąski szal, który spięty dwa razy spada do paska. Podobna szarfa wiąże sukienkę w pasie. Wełniana rdzawa sukienka Lauvina, podobna do złudzenia do dwurzędnego kostiumu, ma z jednej strony aplikację kilku dość dużych liści w kolorze żółtym, niebieskim i czerwonym.

Model Patou posiada okrągły dziewczęcy kołnierzyk, marszczony karczek i rękawy, a pod szyją „romantyczny" bukiecik drobnych kwiatów. Różnorodność przybrań jest olbrzymia, trzeba tylko umieć wybrać coś, w czym nam będzie naprawdę do twarzy.

Dla pań praktycznych sygnalizuje Paryż w dziedzinie płaszczy nową modę: są to kołnierze, baskinki, kieszenie itd. „ruchome": uszyte z futer w ten sposób, aby je można było włożyć do sportowego ciepłego płaszcza, klasycznego czarnego kostiumu lub nawet wełnianej sukni typu „robe—manteau". Komplet taki może się składać z szerokiego kołnierza i takiej samej dużej jednej kieszeni, z kołnierza mniejszego okrągłego i kloszującej baskiny, z kołnierza w formie pelerynki i takiegoż odddzielnego krawatu i tak dalej, i tak dalej.

Komplecik taki, ładnie dobrany, oddaje pani nieocenione usługi: włożony na jesionkę zmienia ją w elegancki płaszcz zimowy, ze skromnego kostiumu robi wykwintny strój wizytowy.

Nie trzeba chyba dodawać, jak to jest praktyczne, jak nadaje płaszczykowi już obnoszonemu piętno nowości, skromnemu kostiumowi charakter kompletu zimowego z wykwintnego magazynu.

Zanotujmy następnie, pomiędzy innymi drobiazgami ostatniej mody, paski z łączonego ze skórą futra, które nosi się na sukienkach z wełny lub angielskiego weluru. Niektóre z nich są dość szerokie, aby dać złudzenie prawdziwego pancerza. Ozdabia się je chętnie klamrą z błyszczącego metalu, złota, srebra, stali, nawet barwnej emalii lub imitacji drogiego kamienia. Jest to wyraźny wpływ barbarzyńskiego wschodu, Kaukazu i Persji. Zamiłowanie do tych najmodniejszych, barwnych i bogatych pasków usuwa w cień modne dotąd skromne umiarkowanie.

Poza najmodniejszym obecnie typem paska, opisanym wyżej, każda firma lansuje coś innego. Oczywiście modne są kolorowe szarfy, koniecznie o parę centimetrów spadające niżej niż sięga dół sukienki. Jodelle faworyzuje złote agrafy dużych rozmiarów, Dormoy złotą skórę, Vera Borea niezmiernie szerokie lamy i błyszczący jedwab. Paski są bardzo bogate, wymyślne i — modne! Można włożyć pasek z futra nie tylko na płaszcz, ale nawet na jedwabną sukienkę, pasek skórzany na futro. Niektóre firmy dodają do futra bardzo szeroki pasek ze skóry lub materiału obficie inkrustowany danym futrem. Moda ta znajduje dużo powodzenia u praktycznych Paryżanek, które już przy kupowaniu nowej kreacji obliczają, jak się im te kawałki przydadzą przy ewentualnych przeróbkach.

Drobna ale elegancka nowość pojawiła się też w dziedzinie torebek i rękawiczek: ozdobienie jednego i drugiego szczegółu ubioru takim samym motywem. A więc brązowa torebka i rękawiczki zostają ozdobione trzema zielonymi gwiazdkami. Tego samego kształtu kolczyki, jakie nosi właścicielka, są wykonane z zielonych kamieni. Gwiazdki są naszyte jedna nad drugą na mankietach rękawiczek i w jednym rzędzie u dołu torebki. Podobnie motyw czerwony może ozdobić popielate rękawiczki i torbę itd.

J.

Główka pięknej pani

Starannie utrzymane i pięknie uczesane włosy to wielka ozdoba każdej pani.

Ale na to, żeby włosy były istotnie ozdobą, potrzeba wiele warunków. Przede wszystkim pielęgnacji włosów. Umiejętnego utrzymania własnego koloru (bo przecież nie każda pani chce się farbować na „utleniono", na „platynowo", wreszcie nie tylko „na rudo" ale nawet na jego odcienie, przechodzące aż do fioletu!).

Wreszcie dobrania uczesania odpowiadającego typowi urody pani. W tym należy kierować się trojakimi względami,

1. Własnym zdrowym sądem (o to bardzo trudno!).

2. Doświadczeniem i smakiem fryzjera, który potrafi uczesanie indywidualizować i

3. Modą, modą!

Z tym ostatnim warunkiem trzeba się liczyć jednak bardzo.

Bo raz modny jest „wałeczek" tylko z tyłu głowy jedynie. To znów wałeczek, a raczej rury zaczesane mocno i zwinięte do środka. To znów piękne „rury", pokrywające główkę w różnych kierunkach. Wśród nich loki mniejsze i większe.

Ale nie te „anglezy", a loczki naprawdę drobne, trefione. Jak na starożytnych rzeźbach. Jak za czasów fin de siècle'u.

A reszta włosów ułożona równo i grzecznie w wałeczek. Tylko, że i z wałeczkiem bywa różnie, zależnie od kaprysu mody. Ttraz nie podwija isę go na wewnątrz, t. j. ku głowie Bo najmodniejsze kreacje wymagają włosów, podsuniętych pod spod na szyję.

Czy to jest ładne? Czy twarzowe? Czy praktyczne? Nie sądzę. Nawet piękne główki modelowe wyglądają jakoś dziwnie „perukowo" w takim uczesaniu. Wymaga ono przy tym nieco dłuższych włosów, które zwinięte w wał opierają się zupełnie na szyi.

Ale jak zdobywać te kunsztowne uczesania? Jak utrzymać ich trwałość? Oczywiście, jedynie za pomocą „wiecznej" ondulacji!

Ale od razu trzeba zrobić zastrzeżenie. Ondulacja trwała musi być zrobiona w odpowiedzialnym zakładzie. Gdyż tylko wtedy nie przedstawia żadnego ryzyka.

Włosy tak „spreparowane" są podatne na wszelkiego rodzaju kunsztowne układania. Na pięknej fryzurze wieczorowej ślicznie odznaczają się modne ozdoby.

Bo właśnie tak się pani modzie podobało, że uprzykrzyła sobie główki bez ozdób. Więc stroi się je w liście, pióra, kwiaty, koronki i wstążki. Oczywiście, nie wszystko na jednej główce, jak to było za czasów upudrowanych markiz.

Ale np. ubiera się główkę w wianek liści złotych lub srebrnych, schodzących się nad czołem. Liście mogą być również aksamitne w kolorze sukni albo w kolorze naturalnym. Szczególniej ładne są podwójne wieńce laurowe.

Ładny jest również ni to wieniec, ni to korona utrefiona z włosów kunsztownie poskręcanych w misterne loczki. Ażeby osiągnąć pewną nieruchomość i sztywność, trzeba włosy... mocno gumować.

Ale zmartwienia nie ma. Potem sztywność schodzi pod wpływem zmywania wo-







dą. Bardzo ładne są wszelkie przybrania z kwiatów. Zręcznie powpinane pojedyńcze kwiaty, bukieciki, wianuszki. Można tu fantazjować dowolnie, byleby zawsze zachować umiar, dobry smak i dobrać do twarzy kolor i rozmiar.

Ładnie wyglądają dwa duże kwiaty, każdy w odrębnym kolorze, umieszczone według podanego przez nas wzoru.

Jeżeli chodzi o pióra, to główki strojnych i bogatych dam amerykańskich, angielskich, żon maharadżów i t. p. wybranek losu uginają się dosłownie pod strzechą puszystych piór. To głównie lekkie i powiewne krosy o długich włoskach, poruszających się za lada tchnieniem.

Nasz model to właśnie wachlarz z takich leciutkich i długotrwałych krosów.

Ale w tej dziedzinie roi się również i od dziwactw, jak to bywa zwykle w państwie Pani Mody. Np. duże kity wysokie i bardzo sztywne, jak sople lodu. To pióra strusie naglicerynowane! To znów maleńkie kapelusiki z lamy, siatki z kamieni. Stroiki, których kształt i rodzaj trudno okrelić.

A wreszcie biżuteria. Prawdziwa, oczywiście. I sztuczna, naturalnie. Ogromne brosze. Klipsy, kokardy z przeróżnych kamieni...

W dobie karnawałowej, kiedy jednak się tańczy dużo (ale też dużo się nartuje!) warto zastanowić się nad swoją główką i dobrać twarzowe uczesanie.

Marieta

Czerwone motylki, siateczki i pajączki

Bardzo wiele Pań w listach swych skarży się na czerwoność nosa, policzków itp. Jest kilka przyczyn tej czerwoności.

Do najpospolitszych należy najzwyklejsze odmrożenie, które przez czas długi pozostawia takie właśnie zaczerwienie. O tej czerwoności mówiłam już w artykule o odmrożeniach.

Drugą też dość często spotykaną przyczyną jest czerwoność na tle łojotoku, tak zwane „Acne rosacae". Początkowo ma ona charakter przemijający, to znaczy, że ukazuje się tylko chwilowo pod wpływem jakichś wzruszeń, niskiej temperatury, przy jedzeniu szczególnie gorących dań i zaraz po spożyciu napojów wyskokowych.

Chwilowe te zaczerwienienia mają kształt motylka, który lokuje się w środkowej części twarzy, a później rozprzestrzenia na nosie, policzkach, czole i brodzie. Czerwoności tej towarzyszy zawsze nieprzyjemne uczucie pieczenia, co jest właśnie rysem charakterystycznym tej dolegliwości. Z biegiem czasu skóra zamiast czerwonej robi się ciemno-czerwona, wreszcie fioletowo-czerwona, równocześnie przedłuża się czas trwania czerwoności, która w końcu nie ustępuje zupełnie. Jednocześnie powstają też wtedy rozszerzone naczyńka włoskowate w postaci rozmaitych gwiazdek i gałązek. Stan taki pogarszający się ciągle, przechodzi wreszcie w krosty i ropnie, które, wywołując ponowne zapalenie skóry, znów zwiększają czerwoność. Jednym słowem tworzy się błędne koło, z którym bardzo już trudno dać sobie radę. Ostatnim stadium tej choroby jest zgrubienie i powiększenie się nosa, sięgające nieraz potwornych rozmiarów, lub też wyrasta na nim gromada większych czy mniejszych guzów — to ostatnie zjawisko spotykane jest prawie wyłącznie u mężczyzn.

Jak z powyższego widzimy, zlekceważona, niewinna, zdawałoby się, czerwoność skończyć się może potwornym wprost oszpeceniem twarzy. Wypadki takie spotykamy często, ubolewamy nad tym nieszczęściem, przypisując je jakiejś nadzwyczajnej chorobie, a tym czasem właściwą przyczyną owej szpetoty jest własne karygodne niedbalstwo.

Medycyna przypisuje przyczynę tej choroby nerwicy naczyniowej, która powstać może od zaburzeń w czynnościach gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym, a szczególnie gruczołu tarczycowego. Również dużą rolę odgrywać tu mają zaburzenia żołądkowo-kiszkowe, jak np. nadkwaśność żołądka lub jego rozszerzenie, przewlekły nieżyt kiszek, nawykowe zaparcie stolca itp. Ta ostatnia, tak często lekceważona przez wszystkich dolegliwość jest potem przyczyną bardzo wielu poważnych chorób wewnętrznych i niedokładności cery.

Usunąć wyżej wymienioną czerwoność można przede wszystkim drogą leczenia wewnętrznego. Lekarze specjaliści po zbadaniu czynności gruczołów dokrewnych, zaburzeń żołądkowo-kiszkowych, stanu płuc i pracy serca — ustalają przyczyny i wskazują sposób postępowania.

Jednocześnie kosmetyka usuwa widoczne na twarzy ślady choroby, to jest łojotoku i tej sieci drobnych żyłek, które z twarzy robią jakąś mapę geograficzną.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyżej wspomniana dolegliwość zależna jest od pewnych wpływów nerwowych i odruchowych. Pomiędzy nosem a najbardziej nawet odległymi częściami ciała istnieje ścisły związek, co medycyna w ostatnich czasach coraz bardziej podkreśla.

Wiedeński lekarz dr Kall twierdzi, że nos jest środkowym punktem wszystkich nerwów i dróg życiowych, promieniującym na całe ciało. Jest on niejako centralą, z której można w przedziwny sposób opanować najodleglejsze nawet funkcje organizmu. Wychodząc z tego założenia przez odpowiednie leczenie tylko nosa, usuwał on z niego czerwoność, a jednocześnie z tym ustępowały dolegliwości wewnętrzne, które pozornie z nosem nie miały nic wspólnego — jak chroniczny katar kiszek, bóle woreczka żółciowego itp. Jednocześnie u poszczególnych pacjentów następowała zdumiewająca przemiana całej ich istoty. Zanikał brak apetytu, uczucie zmęczenia, malujące się na twarzy, wygląd ich stawał się świeży, wprost odmłodzony. Nie wiadomo, czy spostrzeżenia te nie będą podwaliną nowej metody odmładzania rozpoczynającego się od nosa. Przypuszczam, że w najbliższym czasie dowiemy się czegoś bardziej konkretnego o tej sprawie.

O jakimkolwiek leczniu domowym przy wyżej wymienionej dolegliwości nie może być mowy, gdyż jek widzimy, jest ona poważna i wymaga bardzo umiejętnego i skomplikowanego traktowania, z czym u-

porać się może tylko wytrawny specjalista.

W domu możemy jednak myć miejsca zaczerwienione wodą tylko letnią, mydłem 5% ichtiolowym. Na noc smarować maścią zawierającą 1,5% rezorcyny, 5% balsamu peruwiańskiego i z 10% cynku na bazie golakremu woskowo - oliwnego. Na dzień pudrować pudrem leczniczym, a pod puder stosować odrobinę maści adrenalinowej 1% na eucerynie.

Istnieją jednak i mniej groźne czerwoności, np. czerwona siateczka na policzkach, składająca się z drobiutkich naczyniek krwionośnych. Zazwyczaj skóra u tych osobników jest bardzo cieniutka, a same naczyńka krwionośne bardzo płytko położone, tuż pod naskórkiem. W wieku młodzieńczym daje to wrażenie pięknych kolorów na buzi — ale z czasem pod wpływem zmian atmosferycznych — ciepła, zimna, wiatru, z jednej strony, a z drugiej przez nieodpowiednie mycie i pielęgnowanie twarzy — poszczególne naczyńka rozszerzają się, a rezultatem tego jest już szpetna siateczka czerwona.

I dlatego wszystkie Panie, z tak zwanymi „kolorkami" winny pamiętać o tym, że przed wyjściem na powietrze trzeba zawsze pokryć twarz odrobiną właściwego kremu pod puder, aby w ten sposób stworzyć pewnego rodzaju ochronę. Na noc winny używać preparatów, zawierających adrenalinę do 2% na eucerynie; adrenalina zwęża światło naczyń krwionośnych.

Zdarzają się wypadki, że na skórze zdrowej, normalnej zjawia się pewnego dnia plamka w postaci pajączka. Nie powinno to być powodem przestrachu, gdyż defekt ten jest bardzo łatwy do usunięcia, a przyczyną, która go wywołała musiał być długotrwały ucisk, np. przy nieumiejętnym usuwaniu wągrów, pryszczów, od noszenia binokli itd. Pamiętać więc trzeba, że wszystko, co się samemu robi koło twarzy, musi być zawsze dokonane możliwie delikatnie i bezboleśnie, gdyż inaczej pozostawi po sobie ślady w tej czy innej formie.

Reasumując wyżej omówione, przychodzimy do przekonania, że wszelkie zaczerwienienia możliwe są do usunięcia — chodzi tylko o to, żeby zabrać się do nich we właściwym czasie, a tym samym nie dopuścić do ich rozwoju, gdyż wtedy trudniejsze są do opanowania i leczenie ich pociąga za sobą zwiększone koszty i zbędne kłopoty.

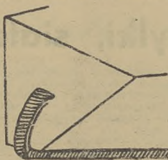
Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim
„Izis"
w Warszawie

Łyżwy domowej roboty

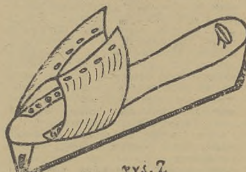
Jak już pisałam w poprzednim numerze, największymi zwolennikami ślizgawki są dzieci. Wystarczy im często kałuża czy rynsztok zamarznięty, aby godzinami ślizgały się choćby na podeszwach od butów, które oczywiście mocno na tym cierpią. Nie wszyscy jednak rodzice mają na to, by sprawić swemu dziecku łyżwy. Jest to wprawdzie wydatek niezbyt wielki, mimo to nie zawsze mieści się w ramach domowego budżetu. Jeśli więc kogoś nie stać na kupno „Salchowów" czy „Turfów", a ma zdolności do majstrowania, niech pobróbuje sam zrobić łyżwy według wskazówek, które podam poniżej. Oczywiście takie łyżwy domowej produkcji nie będą mogły konkurować z łyżwami fabrycznymi, ale wykonane dokładnie i starannie, mogą wcale nieźle służyć, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci.

Zaczniemy od roboty stolarskiej. Bierzemy kawałek twardego, dobrze wysuszonego drzewa (jesion, olszyna, osika, dąb), i przycinamy go na długość bucika, który będzie do ślizgawki używany. Następnie nadajemy mu kształt klocka, którego przekrojem poprzecznym powinien być trapez o małej dolnej podstawie (rys. 1). Wysokość trapezu może być od 3cm — 4 cm. Górnej powierzchni klocka, tej, która będzie stykała się z butem, nadajemy mniej więcej kształt podeszwy. W dolnej, na samym jej środku, żłobimy rowek i zaokrąglamy ją zlekka z przodu, aby przy jeździe ostry kant nie zaczepiał o lód. W rowek wyżłobiony wpuszczamy pręt metalowy, może być gruby drut sklepany czworokątnie.

Szerokość jego powinna mieć około 1 cm wysokość około ½ cm. Końce pręta odpowiednio zaostrzone, wbijamy w przednią i tylną część łyżwy (rys. 1 i 2). Ten pręt czy drut, dobrze umocowany i dopasowany do rowka, będzie stanowił rodzaj ostrza łyżwy. Z przodu naszej łyżwy trzeba umieścić rzemienie, które będą służyły, do przyczepienia jej do buta. Jeszcze lepsze od rzemieni będą szerokie płaty skóry (rys. 2), które można np. wyciąć z jakichś starych, bezużytecznych już bucików. Płaty te przymocowujemy po obu stronach łyżwy


rys. 1

za pomocą blaszki o zewnętrznych krawędziach lekko wygórowanych, co pomoże, aby noga nie ześlizgiwała się z łyżwy na obie strony. W blaszce robimy odpowiednią czworokątną blaszkę z trzema małymi otworami na śrubki i większym, owalnym w samym środku. Przykładamy ją do środka obcasa, tak aby otwór owalny


rys. 2

szedł wzdłuż stopy i obrysowujemy blaszkę naokoło, miejsca na śrubki i otwór środkowy. Wycinamy z obcasa warstwę skóry odpowiadającą grubością grubości blaszki, tak aby przyśrubowana nad obcas nie wystawała. Pod otworem owalnym wycinamy jeszcze w głąb sporo skóry, cienkim gwoździkiem robimy miejsce na śrubki i blaszkę przyśrubowujemy. Przyłożywszy but z blaszką do łyżwy, zaznaczamy miejsce, w którym owalny otwór blaszki dotknie jej górnej powierzchni. Następnie bierzemy grubą śrubę z dużą główką i nadajemy tej główce przez opiłowanie kształt owalny, odpowiadający kształtowi owalnego otworu blaszki, tak aby główka mogła przez ten otwór swobodnie, lecz nie zbyt luźno przechodzić. Opiłowaną śrubę wkręcamy w zaznaczonym miejscu, lecz tak, że jej owalna główka ma kierunek wszerz łyżwy, a więc przeciwny, niż otwór na obcasie. Ustawiwszy łyżwę pod kątem prostym do bucika, wsuwamy główkę śruby w otwór blaszki, a gdy już wejdzie głębiej, przekręcamy do pozycji normalnej. W ten sposób i tył buta jest umocowany. Teraz pozostaje tylko nawlec płaty z przodu sznurowadłami, dobrze przysznurować i... iść na ślizgawkę. Oczywiście nie z jedną łyżwą tylko z dwoma.

Jak już zastrzegłam na początku, taka łyżwa własnej roboty, aby spełniać należycie swe zadanie, musi być bardzo porządnie i starannie wykonana. Choć nigdy nie dorówna łyżwie fabrycznej, to jednak możemy się pocieszyć, tym, że nasi przodkowie w epoce kamiennej, jak wskazują wykopaliska, jeździli na łyżwach zrobionych z końskiej kości. I musieli dobrze jeździć, bo używali ich jako środka komunikacyjnego w zimie, między swymi domami stawianymi na palach w wodzie.

W każdym razie dziecku łyżwa zmajstrowana w domu zrobi napewno dużą przyjemność, a koszt wykonania jej będzie minimalny.

Janina Ratyńska

Mój budżet.

Szanowne Czytelniczki!

Jestem stałą i wierną prenumeratorką „Praktycznej Pani" od chwili wyjścia 1-go numeru tego pisma, ale dotąd nie zabierałam głosu na jej łamach — pomimo że problemy poruszane czy to w „Naszej Skrzyneczce", czy, jak tym razem, w rubryce „Mój Budżet" — po prostu proszą się, aby je oświetlić z kilku stron.

Zdanie, o którym chce mówić, znajduje się na 15 stronie nr 1 Prakt. Pani z 1938 i brzmi tak:

„A nasza inteligencja załamuje ręce, jak ma 200 zł miesięcznie, bo nie umie żyć bez długu. Trzeba trochę spuścić z tonu, gdy się musi — to i na córeczkę starczy à la Shirley Temple".

Otóż chciałabym zwrócić uwagę, jak dalece zdanie to, już w samym założeniu jest niesprawiedliwe:

Bo — biorąc rzecz bezwzględnie, dochód 200 zł miesięcznie, to zupełnie wystarczający dochód na to, aby żyć — i jak widzimy z budżetów przysyłanych do „Prakt. Pani" nawet, aby być zadowolonym z losu, ale właśnie nie wystarczający — gdy się jest i chce być inteligentem.

Można to twierdzenie udawadniać bardzo obszernie, ale do zrozumienia wystarczy ten przykład:

Jeśli inteligentka nie ma na to, aby trzymać służącą — i musi sama gotować, sprzątać, prać, bawić dzieci, nosić węgiel i drzewo, a nie będąc do tej roboty przyzwyczajoną (bo od dziecka miała czas zajęty kształceniem umysłu) — robi te prace domowe o wiele gorzej i wolniej, niż osoba od młodości włożona w fizyczne zajęcia — to taka pani nie ma już ani czasu, ani możności, ani po prostu zdrowia żeby: czytać, dokształcać swój umysł, słuchać dobrej muzyki, pójść na odczyt czy wykład, należeć czynnie do organizacji społecznych, pomyśleć i zastanowić się w spokoju i ciszy nad problemami wychowawczymi dla swych dzieci...

Słowem, mówiąc krótko: przestaje być inteligentką. Może być mimo to ogromnie porządną, zacną i wartościową osobą — ale zatraca cechy inteligentki.

Wiem już, co niejedna z pań na to odpowie:

— Jeśli miliony ludzi muszą się bez tego obywać, to, albo i dla inteligenta nie jest to konieczne — albo — precz z inteligentami!

Tymczasem właśnie tak nie wolno mówić: bo w społeczeństwie normalnym muszą być różne warstwy społeczne, różne stany i zawody. Muszą być i robotnicy, i rzemieślnicy, i inteligencja, a nawet — określając krótko: ludzie bogaci, których rolą jest finansowanie i popieranie sztuki, literatury, piękna itd.

I każdy stan ma swoje ważne zadania w życiu i ważne obowiązki.

A ubóstwo (co zwłaszcza daje się zauważyć na przestrzeni kilku pokoleń) sprowadza bezwzględnie zanik kultury i wyrobienia umysłowego.

Gdyż mówiąc krótko: *kultywowanie inteligencji wymaga nakładu pieniężnego,* a w ramach 200 zł budżetu miesięcznego na to starczyć nie może.

A teraz weźmy tą rzecz ogólnie—i przyjrzyjmy się tym 200 złotowym budżetom: Musi w nich być i jest zawsze pozycja na utrzymanie, mieszkanie, światło, opał i ubranie — bywa pozycja na radio, na jedno czasopismo, i jako luksus niemal na teatr czy kino 3 zł miesięcznie dla 2 czy 3 ludzi. Bywa nawet taka dzielna osoba co z tego odkłada do P.K.O., albo buduje domek — ale gdzie tu jest możność zaspokojenia potrzeb kulturalnych? Gdzie jest pozycja „Zakup książek i Abonament książek" — co jedno nie wyklucza drugiego, ale uzupełnia. Gdzie składki do organizacji politycznych, jeśli komuś leży na sercu dobro państwa? Gdzie składki do organizacji społecznych, np. do Towarzystwa Czytelń Ludowych, które niesie w najciemniejsze zakątki oświaty kaganiec, albo do organizacji dobroczynnych, jak walka z gruźlicą, „Kropla mleka" czy Opieka nad dzieckiem?

A dalej, gdzie rubryka miłosierdzia prywatnego, które ma podwójne zadanie: głodnego nakarmić, spragnionego napoić — a równocześnie uszlachetnić ofiarodawcę, zrobić z niego „bliźniego", współczującego „brata".

Otóż przy 200 zł miesięcznie, czasem w rękach oszczędnych jest na jedną z tych pozycji fundusz, częściej nie ma na żadną, ale na wszystkie nie ma na pewno.

I dlatego trudno wymagać, aby inteligent „spuszczał z tonu" i pokornie zgadzał się na bytowanie na poziomie 200 zł miesięcznie.

Wiem, że na te rzeczy w b. małej tylko mierze możemy mieć wpływ, bo w świecie podaż i popyt normują płace, i widocznie dziś za dużo jest inteligencji *(ilościowo* naturalnie, a nie *jakościowo)* skoro tak marnie i niewspółmiernie nisko, w stosunku do swych potrzeb i do swej wartości, jest wynagradzana — ale piszę o tym, bo trzeba jednak, aby czasem ktoś wypowiedział zdanie w obronie inteligencji.

A obrona ta jest konieczna, bo coraz



zjadliwiej i bezkarniej u nas w Polsce, i w całym świecie zresztą, słychać hasło: „precz z inteligencją".

I hasło to powtarzają z przejęciem nawet ludzie, którzy skądinąd odżegnują się od komunizmu — zapominając że, jak mówi Pismo Święte:

„gdy sól zwietrzeje—czym solono będzie?"

M. Gąsiorowska
Chorzów III Dwór, Śląsk

Nasza skrzynka

Trzy grosze.

W nr 1 Praktycznej Pani „Stara Baśń" zachęca do ożywienia naszej skrzynki, wspomina dawne czasy i wymienia osoby, które zabierały głos. Jako jeden z wywołanych oznajmiam, że gotów jestem powrócić i wtrącać swoje „trzy grosze", oczekuję tylko, by Czytelniczki zechciały opowiadać swoje żale, bóle itp. wszak życie nie skąpi, zdaje się, nikomu takich nowinek. Pożądane są i przyjemny radosne.

Osobiście poprosiłbym, by Panie Czytelniczki z miast wypowiedziały się, czy jest wskazane dzieci 4 — 6 letnie kierować do przedszkola (rozumiem lepsze przedszkole), czy zostawiać je przy matce w domu. O ile matka pracuje w biurze, to pewnie lepiej będzie kierować do przedszkola. Wiele czytelniczek posyła swoje pociechy na takie studia, czy więc są zadowolone, jakie widzą postępy, co ich zdaniem należałoby zmienić, co wprowadzić itp.

Chmiel z Jaszczowa

Dotychczas nie byłam w możności podziękować Sz. Pani Redaktorce za łaskawe umieszczenie w nr 44/37 Praktycznej Pani nadesłanego przeze mnie opisu hodowli winorośli i fotografii, oraz napisać do tych Sz. Pań i Panów, którzy zaszczycili mnie swymi kartami i listami w sprawie hodowli winorośli.

Miałam zamiar odpowiedzieć indywidualnie, ale, niestety, kilka osób nie podało swych adresów, lub podały nie szczegółowe i listy wróciły z powrotem. Zrezygnowałam z odpowiedzi poszczególnym osobom i proszę o łaskawe udzielenie odrobiny miejsca w kochanej naszej Praktycznej Pani.

Jeżeli chodzi o hodowlę winorośli, to nie każda odmiana jest w naszych warunkach odpowiednią. Są odmiany, które wspaniale rosną i owocują, ale grona ich w naszym klimacie nie dojrzewają i z nastaniem mrozów są kwaśne jak ocet. Ma się rozumieć, kto taką odmianę nabędzie i hoduje, ten raz na zawsze straci ochotę do dalszego zajmowania się winoroślą w ogóle.

Sadzić należy tylko odmiany najwcześniejsze, dojrzewające z końcem sierpnia i w ciągu miesiąca września. Takie odmiany nawet w razie chłodnej jesieni nie sprawią nam zawodu.

Ja osobiście hoduję odmiany, które polecenia są godne, a mianowicie „Malingera wczesne" i „Magdalena królewska". Dojrzewają te odmiany z końcem sierpnia i początkiem września, rodzą b. obficie pełne grona długości do 20 cm, o jagodach koloru jasno-żółtego. Odmiany te prezentują się b. pięknie, tak jak na zdjęciach w numerze 44/37 r. Praktycznej Pani i są bardzo słodkie.

Wybrać odpowiedni gatunek, to nie wszystko. Trzeba jeszcze dobrze i umiejętnie posadzić.

Sadząc winorośl, najlepiej wykopać wzdłuż ściany lub parkanu rów głębokości pół metra i szerokości 1 metr. Na dno sypiemy 30 cm warstwę starego tynku, odpadłego od murów, resztki kamieni, pozostałych przy lasowaniu wapna, lub surowy, potłuczony kamień wapienny, po czym rów dopełniamy dobrze przetrawioną ziemią kompostową. Jeżli gleba jest wapienną, tam oczywiście zabieg ten odpada. Rów trzeba przygotować najlepiej na jesieni, a wino.

rośl sadzić na wiosnę. Unikać saletry. Sadzić na gruntach wilgotnych.

Na zimę należy winorośl zdjąć ze ściany lub parkanu, przycisnąć na dwa do trzech oczek. Robi się to tylko na jesieni. Następnie złożyć ostrożnie łozę winną na ziemię, by nie złamać dość kruchych pędów i przykryć piaskiem.

Z własnego doświadczenia radzę przykrywać piaskiem, gdyż łoza wyśmienicie przechowuje się i nie marnieje. Natomiast probowałam na ścianie przykrywać słomą. Przede wszystkim chowały się myszy i ogryzały pędy młode, a po drugie 70% pędów zmarzło.

Na zakończenie pozostaje mi złożyć życzenie wszystkim Paniom i Panom, którzy mają zamiar rozpocząć hodowlę winorośli, obfitych i pięknych plonów, w postaci złotych gron.

Nabywać tylko w pierwszorzędnych zakładach ogrodniczych.

Aleksandra Kropielnicka
Brwinów pod W-wą Willa „Tel-Ola"

Szanownej Pani Redaktorce oraz Redakcji dziękuje z całego serca za przesłane w „Praktycznej Pani" życzenia. Ja z swej strony oraz mąż składamy Szanownej Pani Redaktorce oraz tym wszystkim Paniom, które pośpieszyły mi swego czasu z dobrą radą, życzenia Szczęśliwego Nowego Roku, a czasopismu życzymy owocnego i pomyślnego rozwoju. *Czytelniczka z Kresów*

Szanowne Panie!

Może która z Pań zamieszkałych na wsi, lub w małym miasteczku, wiedziałaby, — gdzie może osiedlić się młoda, inteligentna, samotna, z 14 letnią praktyką zawodową, chrześcijanka — położna. Na żądanie może przedstawić chlubne świadectwa lekarzy, jak również zaświadczenie ze szpitala, gdzie pracowała 5 lat jako pielęgniarka i siostra chirurgiczna. Od 9 lat praktykuje z ramienia Kasy Chorych na wsi i chce opuścić daną miejscowość ze względów rodzinnych.

Warunki: zapewnione minimum egzystencji, t. j. przynajmniej 50 złotych miesięcznie i zastrzeżenie (żeby potem ktoś nie miał zawodu), jako wierząca i praktykująca katoliczka nie robi poronień. Miejscowość obojętna, najchętniej wschodnie kresy, byleby nie miasto.

Zgłoszenia proszę kierować pod adresem: *Wacława Kuczyńska*, Luzino pow. Morski Pomorze dla p. *B. R.* lub jeśli Szanowna Redakcja pozwoli za pośrednictwem tygodnika, może wówczas i inne położne prenumeratorki dowiedzą się, gdzie są wolne do objęcia placówki. Polecając uwadze Szanownych Pań Prenumeratorek swoją prośbę — przesyłam wszystkim serdeczne pozdrowienie z Pomorza *W. Kuczyńska*

Zwracam się za pośrednictwem skrzynki do swych byłych koleżanek. Sądzę, że wśród prenumeratorek naszego kochanego pisma znajdzie się ich wiele. A więc, hallo! Te koleżanki, które uczęszczały do gimnazjum p. H. Trz. w Piotrkowie Tryb., ewentualnie kończyły ten zakład w r. 1925, proszę, odezwijcie się!

Chciałabym bardzo wiedzieć co się z Wami dzieje!

Jedna z maturzystek z r. 1925 — *Ir. P.*

Odpowiedzj ogrodnicze

Odpowiedź dla p. inż. E. Waliszewskiego z Poznania.

Jak zaradzić na żółknięcie liści kliwii i tworzenie się na nich żółtych plam, które przenikają liść na wylot. U starszych roślin objawy te występują intensywniej. Kliwie były wiosną przesadzane, a w lecie nawożone.

Z przysłanego chorego liścia kliwii, jak również z opisu Pana stwierdzić można, że roślina opanowana została przez chorobę pochodzenia grzybkowego z gatunku t. zw. rdzy (Uredinaceae). Jest to choroba dość groźna, ale da się opanować, jeżeli w porę się do tego zabrać.

Rdza lubi się pojawiać na wielu roślinach pokojowych np. palmach, dracenach, azaliach, kameliach, paprociach i wielu innych, u kliwii jednak przybiera czasem dość ostrą formę.

Jeśli rdza pokaże się na liściach, to blaszki porażone należy odciąć, zebrać i spalić, a rośliny opylić kwiatem siarkowym, aby ewentualne zarodki grzybków, które już mogły przedostać się z chorych liści na zdrowe, zostały unieszkodliwione.

Opylanie roślin przeprowadza się w ten sposób, że rośliny poprzednio zroszone wodą okurza się kwiatem siarkowym, który umieszcza się w woreczku z rzadkiego płótna. Wydobywający się pył siarkowy, osiada wówczas dokładnie na liściach. Dobrze jest ten zabieg przeprowadzać w dzień słoneczny i wystawić potem roślinę na słoneczne okno. Wywiązujące się pod wpływem wilgoci i słońca gazy siarkowe działają zabójczo na pasożytnicze grzybki. Opyloną w ten sposób roślinę pozostawia się najwyżej na czas od ½ — 1 godziny, po czym zmywa się dokładnie, opłukując całą pod ostrym strumieniem wody. Najlepiej jest również przesadzić kliwię do świeżej ziemi i innej doniczki, żeby nic nie pozostało z dawnych zarazków, względnie można użyć doniczki tej samej po wyparzeniu jej gorącą wodą.

Główną przyczyną powstawania chorób grzybkowych na roślinach jest suche powietrze pokojowe, brak stałego dopływu świeżego powietrza, oraz niedostateczna czystość liści np. osiadanie kurzu. Dlatego też trzeba starać się zawczasu zaspakajać wszystkie wymagania roślin, żeby uniknąć po tym żmudnego leczenia.

*

1. Czy wino dzikie puszczone po murze nie przyczyni się do wilgoci w ścianach?

Obsadzanie ścian domów roślinami pnącymi bynajmniej nie przyczynia się do utrzymywania wilgoci murów. Rośliny te bowiem potrzebują dla siebie tak wiele wilgoci, że raczej ją ze ścian wyciągają i nawet osuszają. Potwierdzenie tego znajdujemy w Anglii, która przecież słynie ze swego wilgotnego klimatu, a jednak prawie wszystkie domy są tam obrośnięte w pnącza i toną w zieleni. Stworzenie jak najlepszych warunków mieszkalnych, a w szczególności higiena stoją w Anglii bardzo wysoko, stosowanie roślin pnących najwidoczniej idzie w parze z tymi wymaganiami. A zresztą pnącza ocieniają ściany tylko w okresie letnim, kiedy jest w ogóle sucho i ciepło, w innych zaś porach roku zupełnie je odsłaniają; znaczenie zaś zdobnicze posiadają ogromne.

2. Dlaczego żółkną liście kalli?

Żółknięcie liści u kalli występuje zazwyczaj wtedy, gdy po okwitnięciu roślina przechodzi w stan spoczynku, należy wtedy nieco zmniejszyć podlewanie. Na ogół trzeba w ogóle kallę podlewać bardzo obficie. Za mała ilość wody w normalnym okresie również może przyczynić się do żółknięcia liści. Charakterystycznym jest także dla kalli stopniowo zmienianie liści, podczas tego, gdy nowy liść z rozwijającego się pączka przybywa, jeden, ze starszych zasycha i odpada. Na ogół na jednej roślinie nie bywa jednocześnie więcej liści jak siedem.

3. Jak nazywa się palma, która ma liście karbowane jak wachlarz i dlaczego czernieją końce liści pomimo, że niczego niedotykają?

Wachlarzowate liście posiada kilka odmian palm często spotykanych w hodowli pokojowej, a więc np. Latania, Corypha, lub Chamaerops, dokładniejszy opis tych odmian znajdzie Pani w artykule moim: „Hodowla i pielęgnacja palm", który był zamieszczony w roku ub. w nr 30 „Praktycznej Pani".

Czernienie i zasychanie końców liści u palm jest zjawiskiem pospolitym, które występuje prawie u wszystkich odmian palm, nie jest to jednak żadna choroba. Występuje to szczególnie wtedy, gdy palma stoi w za silnym świetle. Na ten fakt specjalnie trzeba zwrócić uwagę w miesiącach letnich i odpowiednio ją ocieniać i usuwać z pod wpływu promieni słonecznych. Poza tym zaschnięte końce liści trzeba ucinać ostrym nożem aż do miejsc zielonych.

Nasze upominki

dla Pań Prenumeratorek,

regularnie opłacających prenumeratę.

W Nr Nr 43 i 46 „Praktycznej Pani" z roku ub. zapowiedzieliśmy stałe przyznawanie upominków w ilości 20 miesięcznie pomiędzy te spośród Pań Prenumeratorek, które regularnie opłacają abonament.

Celem uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że, premiując co miesiąc 20 osób spośród punktualnie wpłacających prenumeratę, projektujemy w ciągu pewnego okresu czasu obdarzyć tym sposobem wszystkie Panie Abonentki, stale przestrzegające terminów zapłaty za prenumeratę naszego tygodnika.

Obecnie ogłaszamy listę nagrodzonych za styczeń r. b. Premie z zakresu gospodarstwa domowego, jak imbryki do herbaty, młynki do kawy, maszynki do mięsa i t. p. z firmy E. Chrostowski, Warszawa, Marszałkowska 108 otrzymują pp.:

1. Paszkowska Maria, Legionowo. 2. Stpiczyńska Maria, Włocławek. 3. Minierska Halina, Poznań. 4. Micutowa Wanda, Zduńska Wola. 5. Sitarska Jadwiga, Nadarzyn k. Warszawy. 6. Szczepanek Maria, Katowice. Męciszewska Stefa, Bieżanów k. Krakowa. 8. Iwanówna Maria, Odrowąż, woj. kieleckie. 9. Krzanowska Kazimiera, Jawornik Polski. 10. Galewska Maria, Anin. 11. Oliwowa Stanisława, Radziwiłłów k. Brodów. 12. Antoniak Zofia, Siedlce. 13. Rothowa Janina, Białystok. 14. Kruszewska Maria, Wilno. 15. Strzałkowska Jadwiga, Warszawa. 16. Chajęcka Antonina, Warszawa. 17. Janikowska Janina, Warszawa. 18. Mucharska Zofia, Warszawa, 19. Skocka Hanna, Warszawa. 20. Brzuska Wanda, Warszawa.

Panie, zamieszkałe w Warszawie, raczą zgłaszać się po odbiór upominka do naszego Sekretariatu — Warszawa, Solec 87 — w godzinach biurowych. Paniom spoza Warszawy, upominki wyślemy pocztą.

Wydawnictwo „Praktyczna Pani"

Parę słów o hodowli Ficusa

Prawie w każdym domu spotkać można ficusa, roślinę o dużych, szerokich, wydłużonych, lśniących liściach, jakby skórzanych, z wyraźną grubą żyłką, biegnącą przez środek. Ficus doskonale znosi warunki mieszkaniowe, jest stosunkowo mało wybredny, dzięki czemu może być jego hodowla rozpowszechniona nawet w pomieszczeniach, które dla innych kwiatów są nieodpowiednie.

Najwięcej znaną odmianą jest Ficus elastica, są również i inne odmiany ale przeważnie nadające się do uprawy szklarniowej. Wszystkie ficusy pochodzą z Indii wschodnich.

Ciekawy i łatwy stosunkowo do przeprowadzenia w mieszkaniu jest sposób rozmnażania ficusa, dlatego też zachęcam panie, posiadające ficusy, aby sprobowały je u siebie rozmnożyć. Otrzymane potem młode egzemplarze są zupełnie ładne i posiadają również pewną wartość zdobniczą. A jak przyjemnie wiedzieć, że są wyhodowane własnymi rękami!

Rozmnaża się ficusy z sadzonek, które najlepiej przygotowywać jest wczesną wiosną, gdy budzi się w roślinie silniejsza wegetacja np. w kwietniu. Sadzonki otrzymuje się przez ścięcie jednego z wierzchołków rośliny matecznej, lub po prostu przez pocięcie jednej dłuższej łodygi na części. Oczywiście każda z części powinna posiadać przynajmniej jedno oczko i po jednym liściu, gdyż u nasady liści są właśnie oczka wytworzone.

Do cięcia sadzonek przeznacza się zawsze łodygę jeszcze zieloną, niezdrewniałą i najlepiej młodą, wtedy tylko można liczyć na powodzenie. A więc, gdy mamy długi pęd o kilkunastu liściach, przecinamy go na kilka części, robiąc cięcia tylko pod kolankiem liściowym. Ponieważ ficusy wydzielają sok mleczny w dużej ilości, przy najmniejszym nawet skaleczeniu, przeto w celu zatamowania go powinno się rany zarówno u roślin matecznych, jak i na sadzonkach przysypywać miałem z węgla drzewnego. Następnie liście na uciętych sadzonkach należy zwinąć w tutkę, związując je rafią, lub cienkim sznureczkiem i pozostawić sadzonki na przeciąg jednej doby rozłożone na jakiejś desce dla zaschnięcia blizn.

Po upływie tego czasu wstawiamy je do butelek, lub słoików z wodą. Zwykle po 3 — 4 tygodniach na przyciętym kolanku łodyżek ukazują się korzonki, jest to odpowiedni moment, aby sadzonki przesadzić do doniczek. Używa się w tym celu ziemi inspektowo-liściowej z domieszką piasku.

W tym okresie doniczki z sadzonkami powinny być umieszczone w dość wysokiej temperaturze, ponieważ, aby oczko wybiło w pierwszy pęd, ficus potrzebuje dużo ciepła.

W zakładach ogrodniczych rozmnażanie ficusów odbywa się w ten sposób, że przygotowane sadzonki od razu są sadzone do doniczek z lekką ziemią i stawiane następnie w ciepłym inspekcie. Oczywiście przy hodowli pokojowej nie jest to możliwe do przeprowadzenia, wobec tego trzeba posługiwać się sposobem wyżej podanym, który jest zresztą wypróbowany.

W miarę wzrostu należy młode ficusy w połowie lata przesadzić, dając większe doniczki, mniej więcej pół litrowe. W każdym razie zawsze przy przesadzaniu ficusów musimy zwracać uwagę, żeby nie dawać doniczek za dużych, ponieważ przy zbyt wielkich doniczkach nieraz w porze zimowej są ficusy skłonne do zalania, co spowodowałoby następnie gnicie korzeni.

W lecie w okresie wzmożonej wegetacji muszą być ficusy podlewane dużo, natomiast na jesieni i w zimie trzeba dostarczać im wody bardzo oględnie, ponieważ za obfite podlewanie odbija się fatalnie na ich wzroście. Starsze ficusy przesadza się najwyżej co 1 — 2 lata, chcąc żeby ładnie rosły możemy na wiosnę zasilać je opiłkami rogowymi, lub pokruszonym krowieńcem, który miesza się z wierzchnią warstwą ziemi w doniczkach.

Ważną rzeczą jest utrzymywanie roślin w czystości i częste ścieranie kurzu z liści, który na dużej ich powierzchni łatwo zatrzymuje się i osiada. Jak już zaznaczono na początku, ficusy są bardzo liczną rodziną i posiadają dużo odmian. Warto wspomnieć o kilku. Np. spotyka się ficus o tej samej zupełnie budowie, co wyżej opisany, posiadający liście biało obrzeżone, nadaje mu to bardzo ładny wygląd i szczególnie w ugrupowaniu z roślinami zielonolistnymi sprawia oryginalny efekt.

Są też odmiany ficusa zwieszające się, zupełnie niepodobne do tamtych, należą tu Fucus stipulata i Ficus scandens, które odznaczają się nadzwyczajną żywotnością, mają pędy długie, zwisające, o drobnych listkach. Puszczone w szklarni na wilgotną ścianę, przyczepiają się do niej korzonkami przybyszowymi; ponieważ szybko rozrastają się, mogą ją całą pokryć, tworząc jednolitą, zwartą masę bujnej zieleni. Można je trzymać również z doniczkami w wiszących koszykach, lub amplach. Odmiany te najlepiej rosną w ciepłym półcieniu.

Do rodziny fucusów należy także Ficus carica, ogromnie pożyteczna, która wydaje smaczne owoce — figi, powszechnie znane i lubiane. Jest ona stosunkowo u nas mało hodowana obecnie, dawniej uprawiana była w wielkopańskich ogrodach, w budynkach specjalnie dla niej przeznaczonych. Nie jest to jednak roślina dekoracyjna i hodowla jej w zakres zdobnictwa nie wchodzi.

Inż. Janina Honczarenkowa

Styczniowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 3)

WIROWECZKA Nr 4

(uł. p. Józefa Wolińska w/m)

W kratki rysunku wpisać 4 wyrazy trzysylabowe. Ostatnia sylaba jednego wyrazu jest pierwszą sylabą następnego wyrazu.

Znaczenie wyrazów: 1. Ptak z rodziny strusiowatych. 2. Rodzaj sklepienia. 3. Imię żeńskie. 4. Wyrób z tytoniu.

ARYTMOGRAF Nr 5

uł. p. Janina Gremlicowa w/m.)

Po odgadnięciu wyrazów pomocniczych zastąpić cyfry literami i odczytać rozwiązanie. Wyrazy pomocnicze nie zawierają trzech liter, które również należy odgadnąć.

14. 12. 5 = Część twarzy
1. 2. 21. 13. 20 = Student medycyny
19. 15. 4. 9 = Gałgan, szmata
21. 7. 11. 17. 8 = Część łba ptaka
6. 15. 10 = Imię męskie zdrobn.
1. 15. 16. 18. 3. 15 = Egzamin dojrzałości

Tekst: 4. 9. 4. 2. 5. 7. 23. 3. 7. 13. 6. 15. 4. 11. 17. 19. 4. 2. 7. 3. 12. 8. 11. 24. 23. 3. 7. 13. 6. 2. 1. 14. 12. 10. 24. 7. 15. 23. 3. 2. 14. 18. 1. 2. 3. 18. 6.6. 2. 6. 16. 13. 22. 12. 21. 14. 11. 20. 23. 3. 15. 20. 16. 13. 4. 7. 14. 15. 23. 15. 14. 11.

KONIKÓWKA Nr 6

(uł. Sikora z Jaworzna)

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie. — Początek w ostatnim (dolnym) rzędzie do odgadnięcia.

	na	wi	wi	nasz	
roz	ko	my	cz	ja	te
raj	ty	pa	mu	po	ty
ni	się	zyt	sze	ki	ku
Rak	pie	sta	yz	god	mu
le	gd	nik	po	na	dzię

Sprostowanie: W N-rze 3 „Praktycznej Pani" w części nakładu omyłkowo wydrukowano kliszę do logogryfu Nr 3. Rysunek powinien być odwrócony w ten sposób, że ostatni dolny rząd poziomy będzie pierwszym górnym, a pierwszy rząd pionowy będzie rzędem ostatnim.

KUPON Nr 2 STYCZNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Ostatnie dni

wielkiej akcji premiowej dla Sz. Pań Prenumeratorek

„PRAKTYCZNEJ PANI"

Rozpoczęliśmy przyjmowanie prenumerat rocznych na rok 1938 na poniższych specjalnych warunkach:

I) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej w czasie trwania akcji t. j. **do 31 stycznia b. r. wynosi:**

zł 10

Od cen powyższych nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty, mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane wyłącznie jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, lub Filji: Świętokrzyska 17 m. 3;
2) Przekazem P.K.O. na konto Nr 14.400;
3) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr 636;
4) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

II) Każda 100-na prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 25 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy, w Warszawie, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te są przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 10 zł

Towarzystwa Handlowego „Kupiec Polski" w Warszawie, Zielna 50, upoważniający do wybrania na powyższą kwotę towaru w firmach reprezentowanych przez wymienione Towarzystwo. Bony te będą przyznawane i rozsyłane w identyczny sposób jak podano w p. II.

IV) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii bezpłatną 3-miesięczną prenumeratę jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych naszych czasopism:

„Bluszcz" — społeczno - literacki tygodnik kobiecy
„Kobieta w Świecie i w Domu" — wytworny dwutyg. poświęcony życiu domowemu i modom
„Ja to zrobię" — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym
„Dziecko i Matka" — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka

V) Po zamknięciu tej akcji nastąpi przyznanie między wszystkie roczne prenumeratorki

5-ciu specjalnych premij

którymi będą:

1) Nowoczesny 3-lampowy radioodbiornik „Echo" 127 Z" — wyrób Państw. Zakładów Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie;
2) Komplet platerowanych sztućców na 6 osób (30 sztuk) w pięknej kasecie — najnowszy model firmy Norblin, B-cia Buch i T. Werner w Warszawie;
3) Komplet naczyń aluminiowych znanej marki „Pelikan", obejmujący 8 garnków (z pokrywami) różnej wielkości, imbryk, patelnię, durszlak itp., ofiarowany przez firmę Krzysztof Brun i Syn w Warszawie;
5) Wykwintny czysto lniany obrus na 12 osób z serwetkami.

Zapraszamy więc do wpłacania rocznych prenumerat i życzymy szczęścia przy premiowaniu.

Ogłaszamy dalszą listę nagrodzonych w powyższej akcji:

1) **Bony po zł 25** — pp.: Mieszczak L., w/m; Zubalowa A., Stanisławów; Olechnowa E., Białystok; Ottówna E., Grudziądz; Zaleska J., Ożarów; Mączyński J., Lublin; Racławska K., Poznań; Wężykowa M., Aleksandrów k/Łodzi; Matichowa L., Porąbka.

2) **bony po zł 10** — pp.: Lorensowa A., Siennica; Danielewiczowa H., Piaseczno; Charuba B., Wilanów; Wojtowiecka W,. w/m; Winogradowa A., Wołomin; Drabikówna E., w/m; Skupińska M., Choszczówka; Wit H., w/m; Niećko Z., w/m; Kusarowa St., Radość; Piwońska E., Włochy; Mościcka, Zielonka; Karbowska H., żyrardów; Bajtlikowa A., Skierniewice; Kędzierska J., w/m; Klub Oficerski C. W. Sap., Modlin; Konieczna H., Brwinów; Kowalski J., Legionowo.

3) **bezpłatne 3-miesięczne prenumeraty** — pp.: Kubiakowa H., w/m; Kujawska L., Janów; Dąbrowska W., w/m; Wołkowicz K., w/m; Stelmaszyńska M., Opatów; Kimnerowa Z., Nowy Sącz; Mildner Z., Bystra; Wachniewska M., Chorzów II; Robacka H., Gostynin; Bocheńska B., Włocławek; Słoniowska J., Łódź; Jakubiec A., Michałkowice; Kosiakowa O., Sędziszów; Bytońska Z., Gostyczyna; Pękalska M., Jędrzejów; Wolski Stan., Poznań; Domaradzka H., żabikowo; Szaniawska K., Poznań; Szczepańska A., Nowe Miasto; Srebrowa A., Zbąszyń; Netczukowa Z., Jedlicze; Zaborowska L., Tomaszów Maz.; Antkowiak Wł., Poznań; Kopciuchowa E., Łódź; Studzińska W., Łuków; Bąkowska W., Zduńska Wola; Wojciechowska St., Wejherowo; Glińska Z., Gniezno; Konopacka H., Jasło; Niemierko M., Radom; Sudlicowa M., Pionki; Budrewiczowa Z., Lublin; Kniaziewowa Al., Pińsk; Anderlowa W., Kraków; Kirkinowa H., Gródek; Cybańska M., Kielce.

Kącik dla dzieci

Dobra Haneczka

Zebrała Haneczka po trochu
Co tam zostało od obiadu,
Wyprosiła od ojca pośladu,
Od mamy — grochu.

Wybiegła przed dom wesoło,
Zleciały się do niej ptaszęta,
Haneczki rączka wyciągnięta
Sieje radość wokoło.

Gołąbki z oczkami jak koraliki
Uwijają się jak tylko mogą,
Bo spostrzegły, że z daleka, drogą
Zbliżają się kłótliwe indyki.

Wróbelki w tłum się wmieszały,
Nikt ich precz nie odpędza,
Wiadomo, że w zimie nędza
Panuje wśród ptaszków małych.

Więc Haneczka co dzień do ogrodu
Wybiega karmić ptaszęta,
Zawsze o tym pamięta,
By nie cierpiały głodu.

T. W.



Zadania sylabowe

ZADANIE SYLABOWE

Z sylab podanych poniżej ułożyć 7 wyrazów. Pierwszy wyraz poziomy równa się wyrazowi utworzonemu z pierwszych liter odgadniętych wyrazów.

a — ap — cho — gla — i — ka — ka — ka — lów — ma — mar — mu — nu — sia — sia — sta — te — u.

Znaczenie wyrazów:

1) Najbliższa dziecku kobieta. 2) Imię dziewczynki. 3) Znaczek na list. 4) To czym słyszymy. 5) Zakończenie pióra, które właśnie pisze. 6) To czym szyjemy. 7) Miejsce gdzie się kupuje lekarstwa.

ZADANIE Z WYKREŚLANIEM

Z trzech wyrazów w każdym rzędzie pozostawić tylko po jednej sylabie, resztę skreślić. Z pozostałych sylab utworzyć w każdym rzędzie jeden wyraz nowy.

Buda — kura — cukierki — warzywo korzeniowe.

Królewna — lipa — indyki — zwierzątka z długimi uszami.

Rosa — dzida — owoce — najbliżsi każdemu dziecku ludzie.

(Rozwiązanie na str. 11).



Monogramy R. K. i M. M.

„DZIECKO MA GŁOS"

Dn. 4 b. m. otwarto u Br. Jabłkowskich wystawę, poświęconą dziecku. Bogaty materiał fotograficzny, tablice, wykresy oraz inne eksponaty ilustrują ciekawie higienę i wychowanie dziecka. Specjalną uwagę zwraca pokój niemowlęcia, będący doskonałą „ilustrowaną lekcją" dla młodych matek. Każdy zresztą znajduje na tej wystawie coś, co go interesuje: piękną kolekcję zdjęć dziecinnych, nowoczesne mebelki, zestawienia i wykresy, konfekcję niemowląt i dzieci starszych, wreszcie zabawki. Pożyteczna a przede wszystkim pouczająca wystawa obejmuje całokształt dziecka od okresu niemowlęctwa do lat 6.

Przepisy kulinarne

RYBKI MARYNOWANE

Oczyszczone rybki upiec w piecu, pokrapiając oliwą jadalną, na co potrzeba, o ile piec gorący, około 20 minut. Pokrajać w kawałki na 3 palce szerokie i ułożyć w słoju. Zagotować szklankę octu z taką samą ilością miazgi pomidorowej, dodać 6 ziarn angielskiego ziela, 6 ziarn pieprzu, listek bobkowy, 1 goździk. Ostudzić i zimnym zalać rybki, zawiązać, wynieść w chłodne miejsce. Proporcja na 5—6 rybek. Stać może tydzień. Brać do użycia najlepiej na 3-ci dzień.

ZAPIEKANKA W KRUCHYM CIEŚCIE

Udusić zwykłym sposobem ½ kg kapusty kwaszonej, wlać do niej ugotowany na miękko, suszony, posiekany grzybek wraz ze smakiem, którego nie powinno być więcej jak 2 łyżki. Zaprawić mąką zrumienioną ze słoniną lub masłem. Kapusta nie powinna mieć sosu prawie wcale. Wyłożyć na ogniotrwały półmisek, rozsmarować równo, położyć na wierzch zmielone w maszynce resztki wołowej czy cielęcej pieczeni, a nawet sztuki mięsa; tę ostatnią po zmieleniu przesmażyć z cebulką zrumienioną w maśle. Całość okryć kruchym ciastem zrobionym z 2 żółtek, 2 łyżek masła (ew. innego tłuszczu), 2 łyżek zimnej wody i takiej ilości pszennej mąki, aby ciasto było miękkie. Upiec na ładny rumiany kolor.

Osobno zrobić sos bulionowy. Dwie kostki albo odpowiednią ilość ekstraktu zagotować w dwóch szklankach wody, pół łyżki mąki kartoflanej rozbełtać z dwoma łyżkami zimnej wody i wlewać po trosze do bulionu aż nabierze pożądanej gęstości. W razie potrzeby dosolić. Należy pamiętać, że kostki są solone, ekstrakt — nie.

Sos można podać cały w sosjerce, można także ten rodzaj pasztetu naciąć wzdłuż lub na krzyż, z lekka otworzyć i część sosu wlać do środka. Starannie przyrządzone bardzo smaczne zużytkowanie resztek.

„Jafskie grejpfruty dla stołu i dobry humor dla nastroju"

— Chcesz wiedzieć — rzekła ciotka Ewelina do swej siostrzenicy Lili, która właśnie wychodziła za mąż — dlaczego moje małżeństwo upłynęło bez najmniejszych nieporozumień. Dziś, po 10-ciu latach szczęśliwego pożycia mogę już o tym mówić i wyjawić ci tajemnicę.



Zawsze dążyłam do czegoś niezwykłego. Zarówno w życiu intelektualnym, jak i w sprawach drobnych, codziennych. Dobra kuchnia i pięknie przystrojony stół są warunkami niezbędnymi dla stworzenia miłej atmosfery w domu. Gdy kobieta stara się czymś specjalnym dogodzić mężowi, oceni on na pewno jej dobre chęci. Wtedy więc, gdy jeszcze jafski greipfrut nie był u nas tak znany, jak obecnie, zaczęłam powoli wprowadzać go do jadłospisu.



Wiedziałam, że jest smaczny i zdrowy, a podobał mi się ze względów dekoracyjnych.

Porcelanowy klosz ze złocistymi owocami wyglądał czarująco i odrazu przypadł do gustu mojemu mężowi. A greipfruty smakowały mu bardzo. Zaczęłam więc podawać te wyśmienite owoce codziennie przed śniadaniem. Z początku krzywił się, grymasił, ale ja nie rezygnowałam. Powoli przyzwyczaiłam go do codziennego spożywania greipfrutów na czczo. Po pewnym czasie sam przyznał, że czuje się znacznie lepiej, jest rześki i weselszy. Był dumny ze mnie, że nie obciążając budżetu, wprowadziłam urozmaicenie w postaci owocu smacznego, o wielkiej wartości odżywczej, a zarazem tak bardzo dekoracyjnego. Dziś mój mąż jest największym wielbicielem i zwolennikiem jafskich greipfrutów. Widzisz, taki owoc, taka nieważna na pozór rzecz, a ile dała nam zadowolenia. Rozumiesz mnie, Lili.



Lili pomyślała chwileczkę i powiedziała poważnie:

— Rozumiem to dobrze. Trzeba starać się o wszystko najlepsze dla kochanego mężczyzny. Jafskie greipfruty dla stołu, dobry humor dla nastroju.

— Właśnie — uśmiechnęła się Ewelina. — Jafskie greipfruty stwarzają miłą atmosferę i dobry humor. Odmładzają organizm, wpływają korzystnie na samopoczucie. O tym nie zapominaj, drogie dziecko. Dobry humor jest wielką tajemnicą, wielkim atutem życiowym, a w małżeństwie odgrywa poważną rolę. Trzeba go tylko umieć wywołać.

OBJAŚNIENIE DO ROBÓT

GARNITUREK PODWIECZORKOWY

na str. 28 i 29 wykonany jest całkowicie ściegiem łańcuszkowym, w miejscach cienkich łańcuszek biegnie pojedyńczo, w gęstych zapełniamy nim przestrzenie całkowicie. Brzegi dziergane. Wykonać garniturek możemy na tle szarym kolorem czarnym i czerwonym, albo na tle jasnym, niebieskim, różowym, cytrynowym. Na niebieskim kolorami żółtym i pomarańczowym, na różowym kolorami zielonymi w dwóch odcieniach, na cytrynowym kolorem niebieskim i szafirowym i t. p.

Bawełna perlé nr 8.

MOTYW NA PODUSZKĘ.

Linie gałązek i prostych płatków — ściegiem łańcuszkowym lub sznureczkiem, drobne kwiatki—ściegiem dzierganym wkłuwając igłę od środka. Dzierganiem robimy również płatki dużego kwiatka. Ponieważ dzierganie długim ściegiem łatwo się odwija, obdziergujemy raz jeszcze drobno brzegi kwiatków.

Wzór nadaje się nie tylko na poduszkę, ale bardzo ładnie wygląda na szlafroczku. Można go też użyć jako motywu na balową sukienkę z tiulu czy żorżety. Wzór mocno odrysowany podkładamy pod materiał i przewlekamy jedwabiem. Najładniej wyglądać będzie haft w kolorze tła tylko ciemniejszy, na białym zaś tiulu — czarny.

Poradnik alfabetyczny

GIPSOWE FIGURY. Porowatość i białość sprawiają, że brudzą się niezmiernie łatwo. Najodpowiedniejszym okurzaniem jest omiatanie pędzlem, lekkie bowiem dotknięcie włosa lub ew. piór nie wciera brudu we wrażliwą powierzchnię. Wycierania ścierką należy bezwarunkowo zaniechać, utrwala ono tylko brud, zamiast go usunąć. Mycie figur gipsowych czyści je wprawdzie, ale czyni powierzchnię bardziej chropowatą i kruchą.

Do oczyszczenia gipsu bierzemy 3 łyżki pszennego krochmalu, rozmieszamy starannie z 8 łyżkami zimnej wody do gładkości, następnie zaś ciągle mieszając wlewamy powolutku 3 szklanki gotującej wody i ostrożnie, żeby nie przypalić, zagotowujemy na blasze. W razie gdyby się utworzyły grudki, należy bezwarunkowo przecedzić przez sito.

Gipsowy przedmiot starannie odmuchany i odkurzony powlekamy krochmalem, kiedy będzie letni. Pomalowane klajstrem przedmioty odstawiamy do wyschnięcia na 3 — 4 dni, po czym albo krochmal sam odpada, albo daje się łatwo usunąć, figura zaś odzyskuje swoją białość.

Łatwiejsze do odkurzania są przedmioty gipsowe specjalnie nasycane, przez co otrzymują gładką powierzchnię i przypominają wyglądem kość słoniową.

Uskrobać czystej białej stearyny (mogą być ogarki od świec, byle nie zakopcone), wsypać do flaszeczki i wlać mniej więcej 10 razy tyle ile stearyny benzyny albo benżolu. Przez potrząsanie stearyna się rozpuści, wtedy gdyby na dnie były męty zlać ostrożnie lub przecedzić a następnie miękkim, czystym pędzlem pokryć gipsowe figury, nagrzane poprzednio w pobliżu pieca, stearynowym płynem. Zabieg trzeba powtarzać, ponieważ pierwsze a często i drugie posmarowanie całkowicie wsiąka w porowaty materiał.

Tak nasycane figury wstawić w miejsce wolne od kurzu albo ostrożnie okryć bibułką czy muślinem. Po 3 — 4 dniach wypolerować miękką, białą flanelką. Zamiast benzyny można użyć nafty, możliwie jak najczyściejszej. Naftę wlać w słoik porcelanowy albo blaszaną puszkę, wstawić w naczynie z gorącą wodą do niej $^1/_{16}$ lub $^1/_{20}$ uskrobanej stearyny. Płynem tym, zlekka ciepłym, powlekać nagrzane koło pieca gipsowe przedmioty. Polerować po kilku dniach.

Najlepiej poddać temu zabiegowi figury zupełnie nowe, zanim utracą swoją świeżość.

Przedmioty tak nasycone nie dają się wprawdzie szorować, znoszą jednak lekkie obmycie miękkim gałgankiem i chłodną woda, a przede wszystkim mniej się kurzą.

Przygotowywać płyn ostrożnie bo benzyna i nafta są łatwopalne!

Kitować figury gipsowe złamane można doskonale. Rozpuścić w zimnej wodzie, licząc na pół szklanki wody łyżkę ałunu. Do tej wody wsypujemy tyle ładnego gipsu, aby otrzymać masę gęstości musztardy, którą szybko naprawiamy szkodę. Kit ten świetnie trzyma, ale schnie około 2 tygodni, to też jeżeli przedmiot wymaga związania, przyciśnięcia, czy coś podobnego, nie wolno tych więzów usuwać wcześniej.

Naprędce można kitować przy pomocy gipsu rozrobionego na rzadką masę białkiem jaja. Przygotowując gips do kitowania lamp, wazonów itp., jeżeli nie chcemy, aby nam zbyt szybko wysychał, dodajemy na pół szklanki wody przeznaczonej do rozrobienia kitu 6 g czyli mniej więcej pół łyżeczki od herbaty mocnego spirytusu. Nie należy wlewać spirytusu za wiele, bo to za bardzo opóźnia wyschnięcie.

O ile figura gipsowa na skutek starości, czy nieumiejętnego obchodzenia nie daje się ładnie oczyścić, ma smugi i plamy, nie pozostaje nic innego jak przerobić ją na barwę ciemną, rodzaj terrakoty.

W tym celu należy figurę zmyć z kurzu, pozostałości krochmalu itp. następnie zaś pomalować równo i starannie mocną białą kawą, o natężeniu dowolnym. Najlepiej kawą ze śmietanką, która nasyca dobrze pory. Wysuszyć i wypolerować miękkim gałgankiem.

O ile zamalowanie kawą powierzchni wykae nierówności, należy przetrzeć ją sproszkowanym pumeksem. Figury barwione białą kawą można również nasycać stearyną rozpuszczoną w benzynie.

Warszawskie Koło Kobiece L. O. P. P.

(ALEJE JEROZOLIMSKIE 6)

nadesłało nam z prośbą o umieszczenie następujące przypomnienie w związku z końcem roku budżetowego:

1) PP. Członkinie upoważnione do zbierania ofiar na książeczki zbiórkowe winny do dnia 31 stycznia 1938 r. dokonać rozrachunku z zebranych ofiar i złożyć wszystkie książeczki w Sekretariacie Koła Kobiecego LOPP.

2) jak również członkinie zalegające ze składkami proszone są o wpłacenie zaległości za rok 1937 i ubiegłe lata — do dnia 31 stycznia 1938 r. Wpłacać należy w sekretariacie Warszawskiego Koła Kobiecego LOPP, przy ulicy Aleje Jerozolimskie nr 6, I-sze piętro. Godziny urzędowania 12 do 14, lub zgłaszającym się inkasentkom.

Nasza skrzynka

Dział interesów

Szanowne Panie!

Przyjdźcie z pomocą biednej kobiecie, której mąż, wyjechał jeszcze w lecie, na Kresy do pracy, zostawiając ją z sześciorgiem drobnych dzieci. Nie przysyła jej nic na utrzymanie, więc cierpi straszną nędzę. Ona także nie wiele mogła ostatnio zarobić, gdyż po urodzeniu siódmego dziecka (umarło) długo chorowała. Jest to kobieta b. pracowita, doskonała praczka, ale jej zarobki nie wystarczają na utrzymanie takiej gromadki. Proszę więc bardzo, gdyby Panie mogły przysłać jej stare ubrania itd. Kierować pod adres tej kobiety.

Zofia Czupryńska, wieś Czarnów (poczta *Kielce* *Z. Ł.*

Poszukiwana pomocnica domowa do wszystkiego (na 3 miesiące, ew. na dłużej), zdrowa, chętna, ze skromnym, lecz samodzielnym gotowaniem. Dom chrześcijański, kulturalny, 2 osoby, centrum Warszawy.

Warunki dobre, do omówienia ustnie. Bardzo dobre referencje wymagane.

Adres w Redakcji.

Hanna W.

Wszystkim Paniom, które były tak dobre i nadesłały mi paczki z ubraniami tą drogą składam serdeczne podziękowanie.

Aleksandra R.

Szanowne Panie!

Posiadam w Rabce domek z ogrodem ładnie położony. Wskutek ciągłych wyjazdów jestem w nim gościem tylko. Czyby która z Pań nie reflektowała na zamieszkanie w nim na stałe lub czasowo.

Warunki do omówienia po nadesłaniu znaczka pocztowego.

Adres: Rabka Krakowska „Pod żółwikiem".

Zwracam się do Sz. Pań z gorącą prośbą o pomoc w wyszukaniu posady. Jestem sierota zupełnie nie mająca rodziny, lat 38 wielkopolanka, władająca językiem polskim i niemieckim. Przyjęłabym posadę w charakterze do pomocy w biurze, wyręczycielki pani domu, do towarzystwa lub dzieci i to natychmiast. Obojętnie czy w Warszawie, Krakowie, Katowicach ewentualnie w majątku. Jestem zupełnie niezależna od nikogo. Mogę każdej chwili służyć świadectwami i referencjami.

Zgłoszenia uprzejmie proszę kierować do Redakcji dla *Z. S. Poznań.*

Zwracam się z gorącą prośbą do Wielmożnych Pań o zaofiarowanie mi pracy.

Jestem sierota młoda, znam się na kuchni, pieczeniu chleba i wiejskim gospodarstwie i na ogrodnictwie. Mogę wyręczyć panią, opiekować się dziećmi. Chętnie przyjmę pracę u starszych, samotnych pań.

Znajduję się w przykrym położeniu. Proszę kierować oferty do Redakcji Praktycznej Pani

dla *M. K.*

Zamienię pięknie oprawne dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Tołstoja i inne, na grzyby, masło, wędliny etc. Cena bardzo korzystna.

Zgłoszenia proszę kierować: Ewertowski, Poznań, ul. Łukaszewicza 17 m. 6.

Inż. leśnik politechniki lwowskiej, lat 33, szuka odpowiedniej pracy. Chętnie gospodarstwo niewielkiej resztówki. Wymagania bardzo skromne. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji

dla *Leśnika*

Poszukuję uczciwej, szybko orientującej się ekspedientki powyżej lat 18, dla nowo otworzonej Spółdzielni na prowincji. Chętnie z branży spożywczo-galanteryjnej.

Wszelkie zapytania i oferty kierować proszę do skrzynki pocztowej nr 20, *poczta Łask*, woj. łódzkie.

Kto ofiaruje osobie spokojnej, lat 50-ciu pokój, utrzymanie, niewielką dopłatę i rodzinne traktowanie za: wyręczenie w gospodarstwie, handlu, zajęciu się domem, dziećmi (fachowo), lub w pracy społecznej. Tylko wyjazd.

Łaskawe zgłoszenia dla *Alicji* — proszę kierować do Redakcji Praktycznej Pani.

Prośba do Pań Czytelniczek!

Może która z Pań może mi polecić osobę katoliczkę, uczciwą i obowiązkową, umiejącą przywiązać się do domu, w którym będzie dobrze traktowana i może liczyć na najdłuższy pobyt. 2 osoby pracujące stale poza domem, dzieci nie ma. 2 pokoje, mały ogród, dom skromny. Miejsce pracy: powiatowe miasto na Górn. Śląsku. Pensja początkowa 15 zł.

Zgłoszenia Katowice, poste-restante

Włodarska

Z dniem 1.II 1938 r. dam pracę na wsi, przy rodzinie naucz., osobie poważnej, któraby umiała gotować, prać, oraz otoczyła matczyną opieką niemowlę podczas mego pobytu w szkole. Warunki według umowy.

Zofia Golisz

Zabrodzie koło Warszawy

Kulturalna wdowa, lat 36, prosi Szanowne Panie o pomoc w uzyskaniu pracy w Warszawie — jako kasjerka (pracowała kilka lat, w bibliotece, u rejenta, adwokata, w magistracie itp. — pracuje już od lat ośmiu na utrzymanie i kształcenie swego jedynego syna, obecnie w trudnych warunkach, bo od roku bez pracy. Pilna i obowiązkowa. Wezwania proszę kierować:

Warszawa, ul. Zajęcza 13 m. 31

Dowiatowa

Nauczycielka — wychowawczyni starsza wyjedzie jako opiekunka dzieci, za utrzymanie, chętnie okolice Warszawy.

Kraków poste-restante, poczta 1. *Emilia*

Pani Z. K. Z.

List Pani bardzo chętnie umieścimy w skrzynce, prosimy jednak o podanie adresu dla przesłania ewentualnych ofert.





Monogramy R. K.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy i t. p. wykonywamy w cenie 1.50 za wzór, bluzki i dziecinne po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto na każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwóch stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności, t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wanda z Bitkowa.

Wykroje podamy.

P. J. Ch. z Rudy P.

Mamy nadzieję, że z lekcji podawanych obecnie będzie Sz. Pani mogła nabrać potrzebnej wprawy. Zaczynamy już obecnie podawać ściegi. Co się tyczy poduszki, podamy ją chętnie, ale nie zaraz, mamy materiał przygotowany na pewien czas z góry. Żeby dać poduszkę szydełkową, trzeba ją najpierw zrobić, fotografować, opisać, a to zajmuje dużo czasu. Może tymczasem zrobi Pani na prezent coś innego, podajemy tyle wzorów do haftu. Za miłe słowa dziękujemy.

„Ciemnowłosa sierotko",

List zabawny, dowcipny, ale niestety uszczypliwy. Redakcja się zabawiła, ale bardzo przeprasza, że drukować nie może.

P. Melitta.

Należeć Sz. Pani będzie, ale jaki będzie skutek, nie wiemy, los nie zawsze bywa sprawiedliwy. Życzymy szczęścia i dziękujemy za życzliwość.

P. J. B. J.

Przykro nam bardzo, że Sz. Pani czuje się pokrzywdzoną, ale upominki nie były przez nas rozdawane wybranym osobom, tylko rozdzielone po losowaniu. Byłoby niemożliwością, mając tysiące prenumeratorek, dokonywać wyboru bez popełnienia niesprawiedliwości, to też musimy to zdać całkowiecie na los szczęścia.

Czytelniczce z Pawłowa.

Główkę malutkiej trzeba smarować ciepłą oliwą; po trosze ciemieniucha zejdzie, a następnie trzeba czysto utrzymywać, bo to powstaje z niedomycia.

Wzór na szydełkowy dżemper podamy.

Plamy po wódce wywabić czystym spirytusem lub eterem, jeżeli zostanie zabarwienie po wiśniach, wywabić kwaskiem cytrynowym.

Co się tyczy malutkiej, byłoby dla Pani korzystnie kupić sobie jaką książeczkę o pielęgnowaniu niemowląt, ale w piśmie nie możemy podać tytułu, tylko w liście, o ile dostaniemy znaczek. Z powodu świąt i urlopów odpowiedź wypadła trochę późno, za co przepraszamy.

Do pantofli należy kupić w składzie aptecznym farbę do skóry, np. Vilbra-fix. Przy farbie będzie sposób użycia. Ponieważ farby tych samych firm bywają przygotowane do różnych celów, trzeba, kupując powiedzieć, od razu, do jakiego kupujemy użytku.

Pani J. H.

Niestety, list jest tak nieczytelny, że mimo szczerych chęci do druku dać go nie możemy.

Praktycznej Prenumeratorce.

Kartka Pani doszła rąk naszych dopiero teraz, to też zaraz odpowiadamy.

Przepisy na kawę zbożową umieścimy, co do szkieł na oczy, to powinny wzrok poprawić, musi je jednak dostosować lekarz specjalista. Bolące ramię proszę sprobować nacierać spirytusem mrówczanym, a następnie ciepło zawinąć. Co do nieregularności, to mając tak mało danych i nie znając wieku Pani, trudno coś odpowiedzieć, dobrze byłoby poradzić się lekarza. Sposobu drukowania książki kucharskiej zmieniać nie możemy. Chcąc Paniom ułatwić składanie podaliśmy w nr 52 specjalną tekę, którą łatwo można sobie samej zrobić.

Za miłe słowa bardzo dziękujemy.

Czytelniczce Jasi!

Za życzenia i serdeczne wyrazy bardzo dziękujemy, z powodu posiadania dużej ilości wierszy świątecznych nadesłanego nam przez Panią drukować nie mogliśmy. Okazowe numery wysłała administracja.

Wiśniaczce.

Otyłość Pani może mieć związek z chorym sercem; głodzeniem się może Pani sobie zaszkodzić, jedynie można ograniczyć ilość spożywanych płynów, które i na tuszę mają wpływ i na serce źle działają. Trzeba koniecznie poradzić się lekarza.

OGŁOSZENIA DROBNE

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 23.I. — 29.I. 1938 r.

NIEDZIELA 23.I.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła w Jastrzębiu - Górnym
11.00 — Kompozytorzy w roli wykonawców własnych utworów (płyty)
12.03 — Poranek symfoniczny z Łodzi
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Transmisja ze Złotu Śpiewaczego na Śląsku Opolskim
17.00 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
18.00 — „Zemsta" — komedia Aleksandra Fredry
19.35 — Muzyka taneczna
21.15 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — „Opowieść o Beethovenie" (II audycja)

PONIEDZIAŁEK 24.I.

11.15 — Audycja dla szkół
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Polskie utwory salonowe w wyk. Tria salonowego z Łodzi
17.15 — Koncert solistów
18.10 — „Uczmy się polskich tańców" — lekcję prowadzi L. Wajszczuk
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja Junackich Hufców Pracy
19.30 — „Dyskutujmy: „Obywatel jako sędzia"
20.00 — Na swojską nutę — koncert
21.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.00 — Koncert symfoniczny Transmisja z Teatru Wielkiego

WTOREK 25.I.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Sonata Es-Dur Beethovena (z płyt)
15.45 — „Czemu nie mam śpiewać" — obrazek z dzieciństwa Moniuszki Audycja dla dzieci
16.15 — Trio Poznańskie i Adam Raczkowski w koncercie z Poznania
17.00 — „Dakar — port afrykański" — felieton
17.15 — Recital fortepianowy Zygmunta Dygata
17.50 — Polowanie na wilki — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Nieśmiertelne książki: Wieczór IX „Bajki z 1001 nocy"
19.30 — Duet mandolin z fortepianem (z Wilna)
20.00 — „Fra diavolo" — opera komiczna

ŚRODA 26.I.

8.10 — Ciągnienie miliona — transmisja z Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Muzyka z płyt
15.45 — „Chwilka pytań" — audycja dla dzieci
16.15 — Orkiestra Pocztowego Przysposobienia Wojskowego
17.00 — „Najmniejsze okręty floty wojennej — odczyt
17.15 — Historia tańca — II audycja
18.10 — Uczmy się tańczyć — lekcję prowadzi I. Wajszczuk
18.35 — Audycja dla wsi
19.20 — Pieśni w wykonaniu Władysławy Żelazowskiej
20.00 — Od kadryla do karioki (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. J. Turczyńskiego

21.40 — „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji
22.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

CZWARTEK 27.I.

11.15 — Symfonia klasyczna 9 poranek muzyczny dla liceów
11.40 — Śpiewa Marian Andersen — kontralt (płyty)
15.45 — Rozmowa muzyka z młodzieżą
16.15 — Muzyka taneczna polskich kompozytorów
17.00 — „Książka i wiedza": Najnowsze książki o Dalekim Wschodzie" — odczyt
17.15 — Recital fortepianowy George Sandora
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Słuchowisko „Finał"
19.30 — „Boże Narodzenie w Słowacji" — audycja z Krakowa
20.00 — Cieszmy się życiem — koncert rozrywkowy
21.45 — „Wacław Borowy — laureat Literackiej Nagrody Państwowej"
22.00 — Twórczość Karola Szymanowskiego — III audycja Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego

PIĄTEK 28.I.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Maurice Ravel: Le Tombeau de Cuoparin — suita (płyty)
15.45 — „Lwica Uanga" — audycja dla dzieci
16.15 — Włoskie utwory mandolinowe (z Katowic)
17.15 — Ildebrando Pizetti: Kwartet D-Dur (I-sze wykonanie)
18.10 — „Uczmy się polskich tańców" — lekcję prowadzi L. Wajszczuk
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Pocieszne wykwintnisie" — komedia Moliera
19.35 — Muzyka taneczna z płyt
20.00 — Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej

SOBOTA 29.I.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Simon Barer — fortepian i Albert Sammons — skrzypce — koncert z płyt
15.45 — „Pucybut z Montrot" — słuchowisko dla dzieci
16.15 — Krakowski Kwartet Schrammla
17.00 — „Świat w oczach szlachcica z epoki saskiej" — felieton
17.15 — Koncert solistów
18.15 — Melodie operetkowe i filmowe na instrumentach solowych (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — „Jak karnawał — to karnawał" — koncert rozrywkowy
21.00 — Wieczornica taneczna

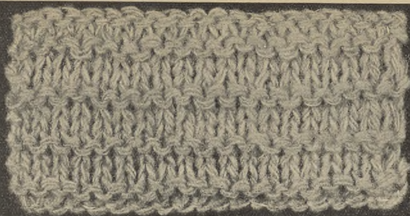
Fale radiowe w służbie bezpieczeństwa publicznego

Coraz prędzej! Coraz prędzej! Oto hasło dnia dzisiejszego, rozbrzmiewające tak samo w tempie życia Ameryki, w usiłującej jej dorównać Europie, a nawet i w Azji, budzącej się z pełnego spokoju zamyślenia. Wszystko co się dzieje w naszych czasach, dzieje się szybko. Stale czytamy o „wyścigu zbrojeń", o „szalonym tempie rozbudowy", o „przyspieszonej akcji pomocy"; a co powiedzieć o „demonie szybkości", który opętał ludzi, osiągających nieprawdopodobne rezultaty w pożeraniu przestrzeni na skrzydłach samolotu lub w samochodzie, mknącym prędzej niż wiatr. Współczesna epoka szalonego tempa posiada też najwspanialszy sposób natychmiastowego informowania nieograniczonej ilości ludzi, prawie że w chwilę po zaszłych wypadkach. Czy istnieje inny sposób podania równocześnie milionom ludzi jakiejś wiadomości, jak przy pomocy fal radiowych? W ułamek sekundy, jaki dzieli słuchacza od nadania wiadomości przez stację nadawczą, przebywa fala radiowa dziesiątki tysięcy kilometrów. Słuchacz, mieszkający na głębokiej prowincji, który czytał gazety w kilka dni dopiero po ich ukazaniu się, otrzymuje teraz wiadomości prawie o tej samej porze, co redakcja jego dziennika.

Niezwykła prędkość rozchodzenia się fal radiowych została wykorzystana także i w tej dziedzinie życia, gdzie szybka wiadomość decyduje o najcenniejszej jednostce — o życiu ludzkim. Znane są wielokrotnie wypadki łączenia się statków, znajdujących się na pełnym morzu, falą radiową z lądem, dla zasięgnięcia porady lekarskiej. Nieszczęśliwe wypadki na małych statkach, pozbawionych własnego lekarza, mogły się skończyć tragicznie. Porada lekarska przesłana z lądu na fali radiowej ocaliła nie jedno życie ludzkie. A tragiczne S. O. S. wysyłane w przestrzeń przez znajdujące się w niebezpieczeństwie statki. Ostatnio zastosowano na statkach, mających tylko jednego radiooperatora, automaty, które podczas jego odpoczynku uruchamiają aparaty alarmowe w razie pochwycenia sygnału S. O. S. Automat nastawiony jest na falę długości 600 m, na której wysyła się tragiczny sygnał. Automat ten ma elektryczną „pamięć", dzięki której dopiero po czterokrotnym „usłyszeniu" sygnału wzywającego pomocy, uruchamia sygnały świetlne i dźwiękowe w kajucie radiooperatora i na mostku kapitańskim. W ten sposób nawet odbiornik radiowy pozostawiony bez obsługi chwyta wołania o pomoc, nadchodzące z daleka.

Policja dawno już posługuje się radiem w tropieniu przestępców. W Stanach Zjednoczonych wprowadzono nie dawno znaczne ulepszenia w komunikowaniu się z sobą oddziałów policji, zaopatrzonych w nadajniki i odbiorniki krótkofalowe, zainstalowane na samochodach. Dotychczas jeden samochód dla porozumienia się z drugim musiał się łączyć na fali radiowej ze stacją centralną, która dopiero transmitopozwalają nie tylko na bezpośrednie łąwała jego rozmowę. Obecne urządzenia czenie się z komendą, ale także pomiędzy poszczególnymi samochodami policyjnymi. Rozmowy prowadzi się na fali 5 m, przy zasięgu każdej stacji nadawczej około 16 km. I tutaj przyczyniło się radio niejednokrotnie do ocalenia mienia i życia ludzkiego.

Lekcja IX



Na zakończenie podajemy parę próbek łatwych, a mimo to efektownych ściegów na drutach. Należy zaznaczyć, że najwytworniejsze wyroby trykotarskie są przeważnie wykonane bardzo prostymi ściegami. Nie ścieg, a krój i dobór kolorów oraz pierwszorzędny gatunek materiału, jak również staranne wykonanie składają się głównie na piękny sweter.



Próbka Nr 1 nadaje się dla osób szczupłych, gdyż poprzeczne paski pogrubiają, robi się ten ścieg w sposób następujący: I, II i III rząd na prawo, IV rząd na lewo. Powtarzamy wciąż te cztery rzędy.

Próbka Nr 2, liczba oczek musi być parzysta:

I rząd: × 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo ×.

II rząd: × 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo ×.

III rząd: × 1 cozko na lewo, 1 oczko na prawo ×.

IV rząd: × 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ×.

Powtarzamy wciąż te cztery rzędy.



Próbka Nr 3, liczba oczek podzielna przez 6.

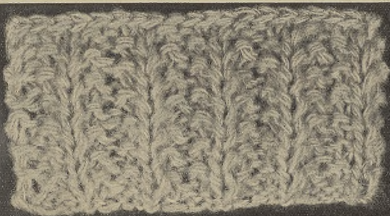
Rząd I, II i III: × 3 oczka na lewo, 3 oczka na prawo ×.

Rząd IV, V i IV: × 3 oczka na prawo, 3 oczka na lewo ×.

Powtarzamy te 6 rzędów.

Próbka Nr 4: liczba oczek podzielna przez 4 plus jedno oczko (na przykład 21 oczek, czy 81 i t. d.).

Rząd I i II × 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo × pozostające ostatnie oczko na prawo. Powtarzamy te 2 rzędy.



Aby robota wyglądała elegancko, należy wykonywać dokładnie według wykroju z dobrych gatunków wełny. Po wykonaniu, poszczególne części prasujemy po lewej stronie przez mokrą szmatkę płócienną. Część prasowana musi być rozpięta szpilkami, według wykroju na podkładzie, na którym prasujemy. Żelazkiem nie należy posuwać, a tylko z góry przyciskać i przenosić je w powietrzu z miejsca na miejsce. Po wyprasowaniu zszywamy poszczególne części okrętką po lewej stronie i rozprasowujemy szwy.



Garniturek do podwieczorku, serwetka pod filiżanki.



Garniturek do podwieczorku, ćwiartka serwetki na środek stołu.



23 P. P. Garsonka z jasnej wełny dla młodej panienki, przód zapięty na zamek błyskawiczny.

24 P. P. Sukienka dla dziewczynki od 4—6 lat, przód plisowany, zapięcie na dwa guziki.

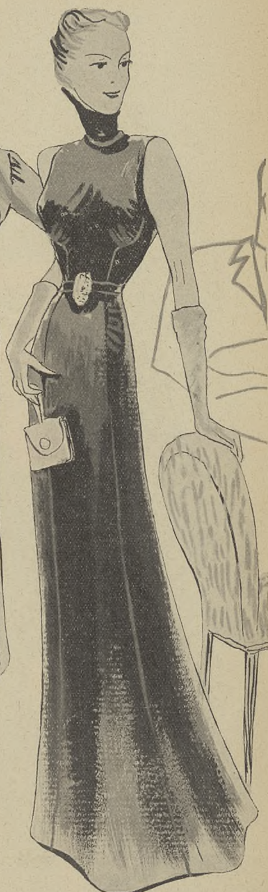
25 P. P. Suknia z granatowej wełny, pasek i stebnówki w kolorze granatowym.



26 P. P. Wieczorowa bluzka z kolorowej lamy, wiązana na kokardki, spódnica z crêpe - mat.



27 P. P. Suknia popołudniowa z niebieskiej krepy, pasek ze srebrnego sznura.



28 P. P. Suknia wieczorowa z welur - szyfonu, pasek z ozdobną klamrą.



haftowany





serda-czek





flanelowy

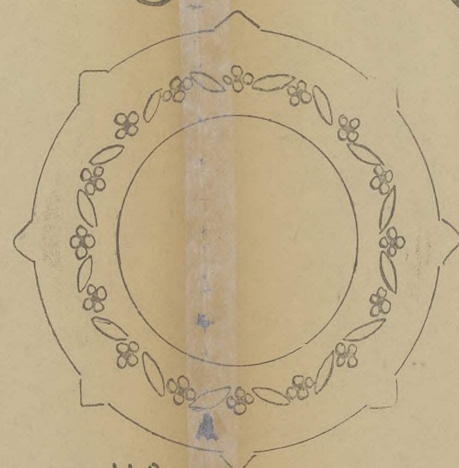
Konto P.K.O. Nr 14.400 Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636

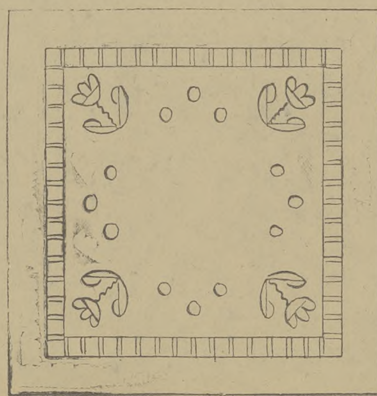
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa Solec 87











serwetki
pod kieliszki
haft biały lub kolorowy



Szlak do serwet
i serwetek
haft kolorowy

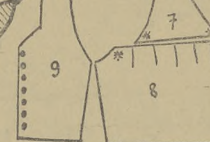


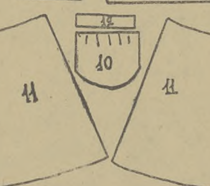


FARTUCH do gospodarstwa

Potrzebna ilość materiału:
2m 80 cm. szer. 80 cm.

1. przód fartucha
2. tył "
3. rękaw
5. przód i tył fartucha
6. kołnierz







FARTUCH do gospodarstwa

Potrzebna ilość materiału:
2m. 50 cm. szer. 80 cm.

7.} przód fartucha
8.}
9. tył fartucha
10. kieszeń
11. przód i tył
12. patka do kieszeni

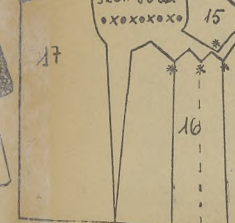
FARTUSZEK dla pokojowej

Potrzebna ilość materiału:
75 cm szer. 80 cm

13. Fartuszek
14. kieszeń.

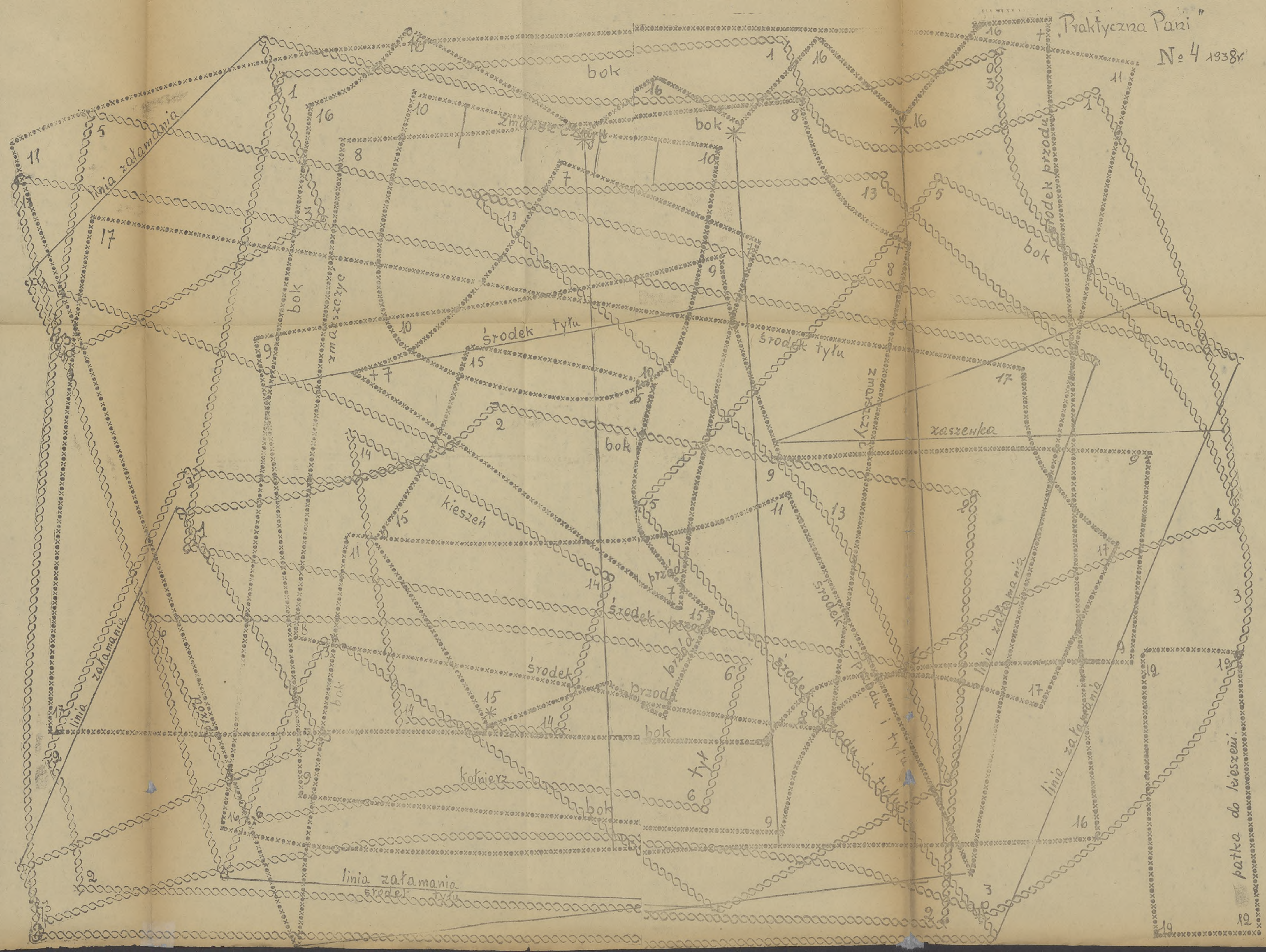
FARTUSZEK dla dziewczynki od 4-6 lat.
Ilość materiału. 1 m 10 cm szer. 80 cm





15.} przód far.
16.}
17. tył fartusz.

LD



„Praktyczna Pani"
No 4 1938r.
bok
zmarszczki
linia załamania
środek tyłu
zaszewka
kieszeń
przód
środek przodu
kołnierz
środek przodu i tyłu
tył
patka do kieszeni